Cena 10 hal.

Nr. 338. Kraków, Środa 7. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena num u pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. —Nekrologi l. t. d. 80 hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun.

Jutrzejsi.

Przed paru laty wyszła w Warszawie zbiorowa książka, wydana przez abituryentów prywatnych szkół średnich polskich w Królestwie, rodzaj spowiedzi publicznej, w której ta młodzież pośrednio i bezpośrednio, w utworach literackich i nieliterackich, określa swój „kąt widzenia" i zawiadamia starszą społeczność o swoich upodobaniach, ideałach i planach. Opinia publiczna w Królestwie przyjęła te wynurzenia z dużą ciekawością. Politycy oderwali się na chwilę od bieżących zagadnień, przemysłowcy od swych kantorów, lekarze od pacyentów, i skwapliwie wysłuchiwali, co też tam mówią ci ich — następcy. Pamiętamy, że bardzo wybitni pisarze warszawscy zabierali głos o uczniowskiej publikacyi we wstępnych artykułach dzienników, wychodząc snać z założenia, że to, co myślą nasze dzieci, jest przynajmniej tak samo ważne, jak to, co myślą o sobie nawzajem znakomici i przebiegli dyplomaci naszego kontynentu.

Taka zajmująca książeczka pojawiła się i w Galicyi, ale tu, nietyle może wskutek wielkich wypadków obecnych, ile wskutek odmiennych „założeń", nie została przez szablon dziennikarski dostrzeżona. Rzecz ciekawa, nie chłopcy, lecz dziewczęta uczuły u nas potrzebę wypowiedzenia swych „przełomowych" myśli na zakręcie pomiędzy szkołą średnią a uniwersytetem, lub — zamążpójściem. Uczenice pewnego zakładu naukowego, żegnając jego mury, puściły w świat miłą książkę, zapisaną przez same dziewczęce pióra. Tym wyjątkowym zakładem, który dostarczył nam takiej publikacyi, jest dobrze znane gimnazyum prywatne żeńskie p. Heleny Strażyńskiej (od roku pp. Lewickich) w Krakowie. Szkoła uczy snać wzorowo, skoro na 28 abituryentek, tych właśnie, które spowiadają się przed nami, 22 wyniosły na swych świadectwach dojrzałości promienny dopisek: z odznaczeniem. Hodowla dusz odbywa się tu snać starannie, skoro w rocznem sprawozdaniu szkolnem osobny ustęp opowiada o „nadobowiązkowej pracy umysłowej", o zebraniach naukowych, na których po wysłuchiwaniu „referentek" i „korreferentek" toczyły się „dyskusye nieraz bardzo ożywione". Tej to „nadobowiązkowej pracy umysłowej" wytworem jest właśnie pamiątkowa książka o tytule: „Na rozstaju".

Gdyby nie ułamkowy tylko charakter książeczki, wydanej przez jeden zakład, mielibyśmy przed sobą odpowiedź na pytanie: Z czem szkoła średnia żeńska wypuszcza u nas w świat swe wychowanice? W każdym razie mamy dokument. Prof. St. Turowski, który, jak z przedmowy widać, towarzyszył narodzinom tego dokumentu, objawił szczęśliwy zmysł, pozwalając podobno wypowiedzieć się swym uczenicom swobodnie, nie szlifując nic i nie „poprawiając". Tym sposobem rozprawy i utwory, pisane „na rozstaju", zachowały nietylko urok bezpośredniego wynurzenia dusz młodych, ale i wagę autentyczności, bez której nie ma — dokumentu.

Następujące panienki następujące utwory pomieściły w swej zbiorowej książce: Janina Bilwinówna „Typ ofiarnika-straceńca z r. 1863 u Grottgera", Janina Jentysówna „Rys filozofii Towiańskiego", Anna Kirchmayerówna „Rocznica", przekład niemieckiej noweli Fr. Gaudy'ego, osnutej na motywach polskich, Zofia Kurnalówna „Portret St. Augusta i ks. Józefa z r. 1792", Klara Magońska „Pojęcie zawodu poetyckiego w Polsce", Janina Mazanowska „Stosunki Czeczota z Mickiewiczem", Janina Narzymska „Malczewskiego opis wycieczki na Mont Blanc", przekład, Jadwiga Radomyska „Muzyka jako czynnik kształcący", Halina Dernałowiczówna „Franek" obrazek powieściowy, Janina Remerówna „Argenis", porównanie oryginału poematu Barclaya z tłomaczeniem Opitza i Potockiego, Zofia Rożnowska „Gdzie zginął Żółkiewski?", Zofia Rubczyńska „Pola pracy kobiecej", Helena Stawarska „Odyssea", przekład z VI księgi.

Wyrywa się westchnienie: za wiele literatury. Stary to, uprzykrzony, fatalny skutek przewagi humanizmu w naszem wychowaniu. Ci najmłodsi, niestety, tak samo, jak my, będą myśleć po literacku, będą może wrażeniom podporządkowywać fakty. Ale książka „Na rozstaju" niesie nieco pociechy. Nie wszystko jest tu tak literackiem w potocznem i utartem znaczeniu tego słowa, jak zdawałoby się z samego przejrzenia tematów. Wczytawszy się, spostrzegamy z miłem zdziwieniem, że tu jest już także coś nakształt metodyczności myślenia, zdolności grupowania zjawisk, ścisłości w kojarzeniu przesłanek z wnioskami, rzeczy, które nabyte w jednej dziedzinie, znajdują dobroczynne zastosowanie w każdej innej, a przedewszystkiem w życiu. W uroczystej, niemniej jednak bardzo wiosennej chwili osiągania szkolnej „dojrzałości", są to już nabytki niezgorsze. Nie kończy się zresztą na badaniu tajemnic przyjaźni wielkich poetów, ani na dociekaniu dróg, jakiemi szło pojmowanie posłannictwa poezyi w narodzie naszym, w którym poeci bywali politykami, a politycy poetami. Jedna z młodych autorek zastanawia się prześlicznie nad tem, jakie to różnorakie warstaty działania pozytywnego mogą nęcić kobietę w Polsce i dusza rośnie, gdy te dziewczęce usta wypowiadają prostą, a przecież w szerszem swem rozumieniu tak niedostępną wciąż jeszcze dla nas prawdę, że „więcej warta jest zdolna kierowniczka magazynu, niż zła nauczycielka", lub gdy uzmysławiają sobie, jaki bezmiar siły niezużytkownej reprezentuje kobieta polska w dziele odrodzenia kraju.

Pole pracy kobiecej rozszerza się z każdym rokiem. Wszystko zdaje się wskazywać, że po wojnie dzisiejszej proces ten rozwinie się w tempie znacznie przyspieszonem. Na narastające, najmłodsze siły kobiece trzeba mieć zwróconą baczną uwagę i troszczyć się, by zwłaszcza w warstwie inteligentnej przystosować je i wyzyskać dla celów ogólnych. Książka „Na rozstaju" jest przypomnieniem mimowolnem, że z tego dziewczęcego świata możnaby wyławiać cenne wartości, gdybyśmy zdobyli sztukę zbliżania się do niego bez staromodnych uprzedzeń, choćby nawet tych, które na nowoczesnej ważce odważają ciężar mózgu kobiecego i męskiego. W cóż obraca się dogmat o wrażeniowym charakterze mózgu niewieściego, jeżeli osiemnastoletnie stworzenie żeńskie dokonywa godnych niemieckiego profesora zestawień tekstów Barclaya, Opitza i Potockiego, przed którem wielu autentycznych mężczyzn cofnęłoby się ze zgrozą! Mamy jedną Curie-Skłodowską; dlaczego by nie mieć więcej? Młoda panna, która nie otrzymawszy może jeszcze awansu na „spętaną suknię", daje w sumiennym, przejrzystym i wybornym zarysie pogląd na filozofię Towiańskiego, może zaiste coś wnieść do skarbca nauki. A owa miła dzieweczka, co oczyma czujnemi rozgląda się po ojczyźnie i nie kwietne ogrody dostrzega w niej, ale pola, — niezmierzone, rąk czekające pola pracy?!

Tym młodym pędom, które wszak połowę narodu reprezentują, trzeba stwarzać warunki korzystne, atmosferę przyjazną, aby mogły owocnie dojrzewać. Trzeba zatem i tego, aby taka „na rozstaju" poczęta książeczka-spowiedź, która spieszy nietylko z kwiatami uczuć, ale i z przędzą myśli młodzieńczej, nie była rzucana w pustkę.

A. Ch.

Na włoskiej granicy.

Korespondent z południowego placu boju, Kurt v. Reden, pisze:

W pierwszych chwilach wojny z Włochami nie było wskazanem ogłaszać doniesień o rodzaju walk i o ich przebiegu w czasie najbliższym. Obecnie, w szóstym tygodniu wojny, można nieco zasłony uchylić. Przedewszystkiem trzeba stwierdzić fakt, zrozumiały sam przez się, że granice polityczne od strony Włoch nie mogą wszędzie odpowiadać granicom linij obronnych. Kto przyjrzy się na mapie terenom granicznym zrozumie, że utrzymanie za każdę cenę byle skrawka terenu prowadziłoby tylko do bezcelowych strat w żołnierzach, a temsamem do łatwych sukcesów przeciwnika. Przy tem Włosi od całych miesięcy skupiali wojska nad granicą, mając więc przewagę liczebną, mogli byli odrazu przejść do ofenzywy, podczas gdy z tej strony względy polityczne i wojskowe zalecały bierne i wyczekujące stanowisko.

Zresztą Włosi nie spieszyli się, podchodzili z ostrożnością ku granicom, a przekroczyli je jeszcze ostrożniej. Wszędzie od granicy Szwajcaryi do Adryatyku armia włoska starała się patrolami przysunąć jak najbliżej ku naszym pozycyom. Ataki włoskie natrafiają wszędzie na przeszkody, gdyż jesteśmy w posiadaniu wyżyn, przynajmniej w przeważnej części, nawet w tych punktach, gdzie dzierżawy włoskie, zwłaszcza dokoła Tyrolu, znajdują się także wysoko.

Trudnością, jaka przedstawia się atakom włoskim, jest przedewszystkiem to, że nietylko trafiają na obronne pozycye, ale że nieprzyjaciel nie może rozwinąć przewagi liczebnej. Fizyognomii gór zmienić nie można. Można co najwyżej starać się o uzyskanie na tym złośliwym froncie stosunkowo najłatwiejszych miejsc do ataku. Karpaty są wielką zaporą, lecz małą w stosunku do gór tyrolskich. Walki w Karpatach rozgrywały się najczęściej na wyżynie, nie dochodzącej tysiąca metrów i tylko dzięki zimie były twardą szkołą dla wojsk. Tak więc konfiguracya terenu rozstrzyga tutaj o sposobie prowadzenia wojny.

Włosi we wszystkich odcinkach poczynili znaczne przygotowania. Wyborne drogi górskie prowadzą serpentynami aż prawie nad samą granicę, tak, że można niemi przewozić ciężkie działa, niezbędne do atakowania pozycyj ufortyfikowanych. Do ustawienia tych dział przygotowano liczne platformy. Pobudowano też wiele fortów betonowych i pancernych. Powstały one głównie po roku 1908. Poprzednio były tam tylko forty murowane z otwartym wałem, oraz domki strażnicze i blokhauzy. Nadto gdzieniegdzie potworzono baterye, nasypy ziemne i koszary, zdatne do obrony.

Oczywiście, że fortyfikacye górskie wyglądają zgoła inaczej, niż forty twierdzy na równinie. Są mniejsze, więc dają nieprzyjacielowi cel trudniejszy; nadto posiadają mniej artyleryi, często parę tylko dział. Przeciw fortom tym nie można bowiem wprowadzić w grę tak przeważających sił artyleryjskich, jak przeciw twierdzom w nizinach, a przytem trudności techniczne, jakie pokonywuje się przy ich budowaniu, są znacznie większe. Zbudowanie jednego fortu górskiego trwa od trzech do czterech lat, mimo, że pracuje przy tem równocześnie do pięciuset robotników. Przedewszystkiem do danego miejsca trzeba zbudować dobrą drogę dla transportu materyałów: potem zaczyna się wysadzanie skał, przyczem wylatują w powietrze bloki skalne, mające nieraz do stu tysięcy metrów sześciennych. Dopiero po tem urządzeniu placu z grubsza, zaczynają się budowy betonowe i ceglane, do których potrzeba setek wagonów cementu. Budować zaś można niedługo, gdyż pora sprzyjająca jest krótka; nieraz z powodu śniegów można prowadzić prace tylko od maja do października. Nadto czas na roboty betonowe jest jeszcze krótszy, gdyż dobre związanie się betonu wymaga temperatury powyżej ośmiu stopni Celsiusza. W razie temperatury niższej powstaje beton, który nie oprze się cięższym pociskom.

Gdy taki fort, zagrzebany głęboko w skałach i uzupełniony obmurowaniem, zostanie ukończony, trzeba go uzbroić i opancerzyć, a to jest również trudne. Nieraz trzeba wlec na znaczne wyżyny ciężar dwudziestu tonn i więcej, aby tam go wbudować. Praca to bardzo ciężka, koszta olbrzymie. A to jeszcze nie wszystko: trzeba zaopatrzyć fort w amunicyę, w urządzenia i w zapasy wszelkiego rodzaju, a dopiero potem może się zacząć służba wojskowa. Każdy komendant, więcej każdy podoficer i żołnierz z takiego fortu musi znać okolicę na kilka kilometrów dokoła, aby w danym razie, gdy już fortu nie można będzie opuścić, umieć zoryentować się w najmniejszej zmianie, w najmniejszem zajściu na terenie. Cały obręb fortu, dokąd sięgają działa, jest podzielony na małe kwadraty; idzie o to, by tracić jak najmniej amunicyi i strzelać zawsze pewnie, gdy cel się ukaże. Służba w czasie pokoju jest na tych fortach niemałą ofiarą. Dni całe upływają w zupełnej samotności, przyjmować odwiedzin nie wolno, nie wolno opuszczać fortu.

Precyzyjny ogień poszczególnych fortów spełnił już nieraz zadanie w dzisiejszej walce, osiągnął sukcesy i sparaliżował kontrpozycye włoskie. Bar. Conrad von Hötzendorf może być dzisiaj zadowolony, że dzieło jego mogło być wykończone przynajmniej w połowie. Na południu Tyrolu niema jednej ważniejszej wyżyny, jednej pozycyi, której bar. Hötzendorf nie obejrzałby osobiście, aby być pewnym, że plany jego będą wykonane w najdrobniejszych szczegółach. Przed laty sam widywałem go w górach tutejszych, jak niespodziewanie ukazywał się to tu, to tam, zwykle sam, gdyż towarzystwo przeszkadzałoby mu, lub zatrzymywało szybką wizytacyę. Raz trzeba było przeprowadzić ciężką artyleryę przez trudną przełęcz; widziałem, jak komendant meldował się u bar. Conrada na wysokiej grani, na którą szef sztabu jeneralnego wdarł się z przeciwnej strony. Bo zasadą szefa sztabu było: samemu patrzeć, samemu działać, samemu oceniać.

Trudną jest walka w górach. Olbrzymie ściany skaliste, lodowce, granie i wierzchołki są przeszkodami ogromnej doniosłości; nawet wówczas, gdy atakuje się je z właściwej strony, są trudne do wzięcia. To też od dawna tworzono w tym celu osobne oddziały wojsk. Włosi mają strzelców alpejskich z licznymi oddziałami narciarzy i bersaglierów: Tyrol strzelców cesarskich, dalej t. zw. „Kaiserschützen" i „Standschützen". Żołnierze ci rekrutują się z ludności górskiej, która od młodości przywykła obracać się w tak szczególnych warunkach terenu, zna właściwości i niebezpieczeństwa gór. Włosi od wielu lat, a zwłaszcza od roku 1908, podejmowali, jak zaznaczyłem, liczne przygotowania do wojny. Jedna droga strategiczna powstawała po drugiej, forty rosły i mnożyły się, a wreszcie cała granica włoska, od Szwajcaryi do Isonza, stała się jedną fortecą. Odpowiedziano w podobny sposób i to jest zasługą bar. Conrada Hötzendorfa. Przymierze z Włochami nie zawiodło go; wiedział, że maska spadnie; dlatego nie spoczął, póki nie zarządzono przynajmniej tego, co najkonieczniejsze dla obrony granic.

Niemieckie gimnazyum w Cieszynie.

Dla różnych powodów i celów czyta nauczyciel polski sprawozdanie szkół obcych. Można się wiele z nich dowiedzieć i nauczyć, a przy porównywaniu ich z naszemi uledz wielu refleksyom, które zużytkować dla dobra szkoły i wychowania ojczystego winni ci, co moc i władzę mają potemu. I dla szerszej publiczności będzie coś z tego nie mało interesującego. Weźmy pod uwagę sprawozdanie gimnazyum niemieckiego w Cieszynie za rok 1915. Szkoła to na ziemi polskiej, z uczniami Polakami i mimo istnienia już polskiego gimnazyum w Cieszynie, ciągle jeszcze żywe mająca znaczenie w rozwoju naszej oświaty i kultury.

Ciekawi nas liczba uczniów. Tych było 256 publicznych, z tego 190 Niemców, 7 Czechów, a 58 P o l a k ó w. A więc Polaków wcale pokaźna liczba, wszak pond 30%. A może więcej? Tak prawdopodobnie, bo liczba nazwisk polskich w spisie imiennym znacznie jest wyższa niż w liczbowych tabelach. Pomijając już takie nazwiska jak Quasnitza (ze Lwowa!) znajdujemy nazwisk za polskie uznawanych i jako polskie znanych co najmniej drugie 58. Byliby to zatem już „krajowi cudzoziemcy", jakby Żeromski powiedział. W Galicyi urodzonych było 21, z powiatów śląskich 136, a tylko 66 z samego Cieszyna. Ową znaczną liczbę Polaków uczniów objaśnić sobie częściowo możemy znaczną ilością stypendyów w tej szkole. Co piąty uczeń średnio pobiera stypendyum (bo 50). A są to stypendya z ciekawych też fundacyj jak: G r a f T e n c z i u s c h e Stipendien (16 po 140 K), M a t h ä u s O p p o l s k i s c h e Stip., P o t i o r e k s c h e s Stip., Franz O b t u l o w i c z s c h e s Stip., 8 z Wydziału krajowego itd. Nadto 27 uczniów dostało zapomogi (1 nawet 200 K), a zatem razem 77 stypendyów i zapomóg. Na pewno ani w jednej polskiej szkole średniej tyle pomocy niema. Ta jedna refleksya.

Z liczby 286 (z klasą przygotowawczą) uczniów zakładu używało kąpieli zimnej 259, pływaków było 170, łyżwiarzy 202, saneczkujących się 247, narciarzy 18, kolarzy 121, grających w tennis 29. Które z naszych gimnazyów wskaże u siebie takie stosunki liczbowe w tych rubrykach? — nawet w latach niewojennych!

Wracając jeszcze do języka ojczystego uczniów, czytamy, że językiem wykładowym we wszystkich przedmiotach był niemiecki — to zrozumiałe — ale „pośredniczącym p o l s k i" (Vermittlungssprache die polnische) w klasie przygotowawczej. W tej zaś klasie było 20 Niemców, 14 P o l a k ó w (ale 20 nazwisk polskich) i 3 Czechów. Ta klasa wstępna przygoto-

Roman Rogiński.

Niedawno zmarł na Ukrainie Roman Rogiński. Tym, co szczegółowiej nieco znają dzieje roku 1863, niejedno powie imię tego najromantyczniejszego z powstańców styczniowych, który jako młodzieńczy junak napełniał szczękiem swego oręża całe Podlasie i część Litwy, a niezwykłą brawurą wskrzesił w miniaturze wspaniałe czasy polskiego rycerstwa. Obok żelaznego Czachowskiego, którego dla nieuchwytności uważali żołnierze rosyjscy za czarnoksiężnika, obok Chmieleńskiego, który szczycił się słusznie, że ani jednej nie odniósł porażki, obok mężnego Bosaka, obok Heidenreicha, Jeziorańskiego, Lelewela, Taczanowskiego i Padlewskiego, Roman Rogiński należy do najświetniejszych postaci, jakie przesunęły się przez pola walk 1863 r. Wszyscy ci ludzie w odpowiednich warunkach staliby się, być może, wodzami w wielkim stylu, wszyscy zaświadczyli wymownie o niewygasłych polskich zdolnościach wojennych. Ale z pośród tych znakomitych, nieraz genialnych partyzanckich wodzów on jeden dokazał rzeczy, którą napróżno usiłowała wywalczyć dla naszego powstania dyplomacya europejska: uznany został, jeśli nie „de jure", to „de facto", za stronę wojującą — paktował z nieprzyjacielem i wymieniał jeńców. Co prawda, trzeba było na to spotkać przeciwnika, jakiego los dał polskiemu rycerzowi bez trwogi.

Nie padł w boju Rogiński. Przeżył posępną tragedyę styczniową o piećdziesiąt dwa lata. Zmarł na dalekiej Ukrainie, gdy na ziemi polskiej znowu płynie krew, a huk dział nad Wisłą wstrząsa całą Europą. Dlatego może zgon tego bohatera tylko przez nieliczną garść dawnych towarzyszy broni został dostrzeżony. Ale godzi się, by i naród oddał mu ostatni pokłon.

. . . .

Roman Rogiński był z rodu tych, co zwyciężali pod Kircholmem, co brali namioty wezyrskie i szli na Somosierrę. Była to stara, dobra krew polska.

Urodzony w Warszawie, uczył się w ówczesnej szkole realnej, potem wywędrował za granicę do Cuneo, gdzie w szkole podchorążych pospiesznie i powierzchownie, w atmosferze nadciągającej już burzy, poduczał się w rzemiośle wojennem. Niski, szczupły blondynek, zapalony jak iskra, pełen płomieni w sercu i w głowie, w chwili wybuchu powstania dziecko niemal, bo liczył lat dziewiętnaście, zamianowany został komisarzem podlaskim z ramienia rządu narodowego, a następnie naczelnikiem powiatu bialskiego z nakazem, by w noc 23 stycznia opanować Białą podlaską. Wraz z Bronisławem Deskurem Rogińskim raźno zabrał się do zorganizowania Podlasia, gdzie gęsto siedziała szlachta zaściankowa, niezawodzący nigdy żywioł dla każdej roboty narodowej. Do organizacyi wciągnięto przeważną część zaścianków i cały ten kraik drobiazgu herbowego pokrył się gęstą siecią zmowy. Rogiński rozwinął w tej robocie zarówno nieznużoną energię, jak duży talent organizacyjny. Ale nie wyobrażał sobie wcale, aby powstanie miało wybuchnąć natychmiast. Wśród młodzieńczych twórców katastrofy styczniowej był rzadkim, może wyjątkowym okazem, w którym gorąca temperatura serca nie stopiła jednak zupełnie poczucia odpowiedzialności za czyn, mający losy narodu rzucić na jedną stawkę.

Kiedy najniższe słoje organizacyi narodowej, owi „dziesiętnicy" i „setnicy", wbrew rozpaczliwemu oporowi Gillera i Marczewskiego w nocy 16 stycznia wymusili na Komitecie Centralnym uchwałę rozpoczęcia powstania za dni p i ę ć, Rogiński, jako jeden z pierwszych komisarzy wojewódzkich pospieszył do Warszawy z nadzieją zażegnania zbyt wczesnego wybuchu. W rozmowie z Zygmuntem Padlewskim przedłożył, że wybuch taki przed dokładnem ukończeniem przygotowań byłby najwyższym nierozumem, że organizacya nie jest jeszcze ostatecznie przeprowadzona, że brak przedewszystkiem broni, a więc nie ma zgoła z czem wystąpić, że sam przecież Padlewski uczył w Cuneo, że tylko żołnierz z dobrym karabinem zwycięża. Ale niepojęty fatalizm ludzi ówczesnych pchał ich ku katastrofie. Ten niezwykły dzieciak, który wyjątkowo nie godził się na to, iż kijami można wziąć karabiny, a karabinami działa, otrzymał odpowiedź: „Stało się! Spiesz napowrót! Niepodobna, aby Europa dała nam zginąć!" Z ust drugiego członka komitetu, Oskara Aweydy, usłyszał pociechę: „Jeśli nie zwyciężymy, spotkamy się na rusztowaniu, ale iść trzeba!" Tak w morzu zbiorowej psychozy utonęła ta kropla trzeźwości, z jaką przybył komisarz województwa podlaskiego.

Rogiński po powrocie na Podlasie uczynił to, co wszyscy dowódcy, z których większość nie wierzyła w możliwość zwycięstwa: w przeciągu paru dni kończył ledwie rozpoczęte przygotowania do wojny z najpotężniejszem państwem w Europie. Wszystko, co można było jeszcze osiągnąć przed krwawą nocą 23 stycznia, zrobił sumiennie. Bronią palną prawie nie rozporządzał, tylko kos zgromadził sporo. W chwili powszechnego wybuchu miał uderzyć na Białą, w której mieszczanie byli wciągnięci przez niego do spisku, a w której stał załogą major Mamajew z 500 ludźmi i ośmiu działami. Młody wódz polski łączył w sobie bujny, wyzywający temperament z przedziwnym w tej kombinacyi darem wyzyskiwania warunków; dla zniszczenia załogi nieprzyjacielskiej opracował misterny plan, podług którego miasto miało być ze wszystkich stron naraz zaatakowane, działa wzięte, a załoga rozbrojona i wybita. Misterny plan, jak tyle innych w tej nocy fatalnej, spełznął na niczem. Nieprzewidziane i niemożliwe do przewidzenia okoliczności udaremniły zamierzony atak, ale już w pierwszem tem wystąpieniu zajaśniał Rogiński zarówno niepospolitą odwagą, jak przytomnością umysłu. Gdy Mamajew uprzedzony o gotującym się napadzie, wśród bicia w bębny, przy rozpalonych ogniskach wyprowadził na rynek bialski wieczorem swoich pięćset bagnetów i ośm dział, młodzieńczy wódz polski w obliczu zdumionego i onieśmiałego wroga jednym zuchwałym rzutem przeszedł przez rynek z garstką swoich ludzi i w ciemnościach nocy zniknął za miastem. Wiódł ze sobą dwustu ledwie junaków.

Wyszedłszy spokojnie drogą janowską, nie ścigany wcale, połączył się wkrótce z drobnemi oddziałami, które tymczasem poczęły snuć się w okolicy i w ciągu najbliższych trzech dni urósł do tysiąca ludzi, w czem znalazł się i oddziałek wyborowej konnicy, a przedewszystkiem przyzwoita ilość karabinów, skałkowych wprawdzie, lecz zawsze lepszych od strzelb myśliwskich. Mała ta armia otrzymała szefa sztabu w osobie Walerego Goliana, brata słynnego kaznodziei, który w tej samej chwili właśnie z kazalnicy w Warszawie napróżno usiłował tłumić rozszerzający się pożar. Rogiński przybrał sobie adjutanta, uporządkował kosynierów, strzelców i kawalerzystów, pomianował oficerów. Żądny czynu, zapalony, przedsiębiorczy, rzutki, jakim okazał się w ciągu całej tej swojej krótkotrwałej, a tak pełnej świetnych błysków kampanii, obdarzony rycerską fantazyą i niezaprzeczonym talentem wojskowym, godnym szerszych popisów, rozpoczął teraz właściwie działania wojenne.

Postanowił uderzyć na Białą i powetować sobie nieudały zamach z 23 stycznia. Tymczasem jednak Mamajew już stąd pociągnął do Siedlec na skutek rozkazu skupienia sił rosyjskich i miasteczko było wolne. Rogiński opanował je tedy bez boju, przyjmowany uroczyście przez ludność. W farze odbyło się nabożeństwo i poświęcenie sztandaru, ofiarowanego przez damy miejscowe. Odczytano manifest Komitetu Centralnego o uwłaszczeniu. Zgodnie z instrukcyą z Warszawy począł organizować się tymczasowy zarząd powiatowy. Wśród tych czynności padła nagle wieść, że na Białę wyruszył z Brześcia Litewskiego i już zbliża się do miasta na czele 1500 ludzi i z dwoma działami pułkownik Iwan Grigoriewicz hr. Nostitz. Nie czekając ataku przeważających sił rosyjskich, z właściwą sobie szybkością i stanowczością decyzyi, pociągnął Rogiński w pole ze swym młodym, nietęgo uzbrojonym, a jeszcze mniej wyćwiczonym zastępem i w odległości trzech kilometrów od miasta stoczył morderczą dwugodzinną bitwę. Stracił w niej wprawdzie kilkudziesięciu ludzi, lecz zadał także nieprzyjacielowi niemałe

wuje zatem głównie chłopców polskich do nauki niemieckiej w najbliższym celu. Czy nie byłyby takie wstępne klasy przygotowawcze potrzebne w naszych szkołach niektórych (np. w Cieszynie?) Niech sobie każdy poszuka przyczyny tego zapytania, a znajdzie i odpowiedź.

W zakładzie omawianym istnieje „fundacya środków naukowych im. Dra Filipa Gabriela“. Jestto rodzaj naszych pomocy koleżeńskich uczniów. Ale co uderza Polaka — oto podstawą instytucyi jest fundacya 15.900 K. A gdzie u nas coś podobnego? Dalej są imiennie wypisani ci, co korzystali wydatniej z funduszu (np. płaszcze, ubrania dostali). U nas publikowanie podobne uważanoby za zawstydzanie, ubliżanie itd. A jeszcze dalej czytamy, że poprzedniego roku 171, a bieżącego 146 uczniów zostało z tej fundacyi w książki zaopatrzonych. Czy dla majątku społeczeństwa ogólnie nie jest może pożyteczniej, gdy się usuwa tym sposobem frymarczenie i bezwartościowanie książek przez antykwarnie? U nas wartoby to rozważyć!

Drobna jeszcze uwaga. Budynek szkolny zajęła wojskowość. Przytułek znalazło gimnazyum w szkole realnej. Jak po koleżeńsku postąpiła szkoła realna z gościem. Przykrą porą popołudniową dzielono się tak, że jednego tygodnia po obiedzie humaniści, drugiego naprzemian realiści mieli naukę. W Krakowie stosowano zasadę inną.

Wreszcie rzecz najważniejsza. W miejscu rozprawy naukowej w tem sprawozdaniu znajdujemy „In memoriam“. Jestto spis teraźniejszych i dawniejszych nauczycieli i uczniów gimnazyum cieszyńskiego, walczących w obecnej wojnie. Nauczycieli 18, uczniów byłych 162 jest w tym spisie. Przy każdem nazwisku najdokładniejsze wiadomości, kiedy i gdzie urodzony, kiedy ukończył, gdzie i jakie studya, jakie stanowisko ostatnio zajmował w życiu przedwojennem i jakie na wojnie. Aż dziw bierze, skąd oni tak wszystko wiedzą. Swego czasu podobne zestawienie wiadomości było w sprawozdaniu bielskiej szkoły realnej za wszystek czas jej istnienia. Nasuwa się myśl, że między szkołą a jej wychowankami musi tam istnieć stosunek iście rodzinny, gdzie rodzice wiedzą o wszystkich swych dzieciach starszych i młodszych. Wszak szkoła to Alma Mater — Matka Żywicielka. U nas to było także ale... za Dęboroga, za Filaretów, ale dziś?

Tej serdeczności, tej pamięci o sobie wzajemnej szkoły i uczniów uczyć nam się od innych i pielęgnować ją. Od kogo i od czego wiele tu zależy, ciężko teraz mówić i nie pora może.

Glerm.

W piekącej sprawie.

Przed kilku dniami — pisze w jednym z wiedeńskich dzienników sędzia Juliusz Bittner — pojawiło się na moim stole lakoniczne doniesienie, że zachodzi potrzeba ustanowienia opiekuna dla nieślubnego dziecka. Zostało więc wysłane do matki wezwanie do jawienia się. Po kilku dniach zjawiła się w mojem biurze młoda, nieładna dziewczyna, blada i osłabiona, z wszelkimi śladami ciężko przebytej choroby. Bojaźliwie przesunęła się koło mojego stołu i usiadła dopiero po kilkakrotnem wezwaniu. — Pierwsze pytania wkrótce zostały załatwione. Dziecko było w zakładzie miejskim, ponieważ matka, uboga szwaczka, nie była w stanie utrzymać je ze skromnego zarobku. Na pytanie, kto jest ojcem, nastąpiło milczenie. Pytanie powtórzyłem. I wówczas wykrztusiła ochrypłym głosem odpowiedź: „W Galicyi przez... kozaków shańbiona“. Gdy wojna wybuchła, była w odwiedzinach u swoich krewnych w Galicyi. I wówczas wtargnęli ci bezbożni. Wymknęło mi się pytanie: „Czy dziecko kocha?“ Wybiegły jej łzy na powieki i otrzymałem odpowiedź „Przecież to jest moje dziecko“.

Miała tylko jedno życzenie, aby dziecko mogła odwiedzać. Jakkolwiek wiele nie zarabia, będzie łożyć na utrzymanie dziecka. Przyrzekłem jej, że Rada sieroca zajmie się dzieckiem. Uszczęśliwiona, odeszła.

Ta była pierwszą. A ile jeszcze przesunie się koło stołu sędziowskiego takich biednych, bladych, młodych matek, w których pamięci, zamiast upojenia, tkwi wspomnienie pełnej grozy godziny? Ile towarzyszek jej nędzy i wstydu żyje w Galicyi, ile ofiar tej ciężkiej chwili, która włożyła im w ramiona dziecię, którego ojcem nie jest człowiek, lecz jakieś wstrętne, srogie zwierzę w ludzkiej postaci? A przecież będą te dzieci otaczały miłością, ponieważ w ich łonach zrodzone zostały, ponieważ niewinnie na nie spoglądają i w ich piersiach szukają pokarmu, ponieważ są małemi, kochanemi dziećmi, tak jak te, którem gorącym pocałunkom życie swe zawdzięczają.

Czy można sobie wogóle uprzytomnić stan duszy dziewczyny w czasie ciężkich dziewięciu miesięcy? Ile z nich rzuciło się w staw, aby ze swą nędzą zginąć między trzciną i sitowiem.

Wojna zmieniła świat naszych zapatrywań. Stanęliśmy przed rzeczami tak okropnemi, że rozsądek nasz nie znajduje miary, aby je objąć, a uczucie siły, aby je znieść. Nasze ustawodawstwo, nasza jurysprudencya będzie musiała rozpocząć nowy rozdział, ze smutnym napisem „Prawo shańbionych“.

W Niemczech lekarze i prawnicy omawiają już gruntownie to smutne a poważne zagadnienie. Ważnem pytaniem jest, kto ma mieć o dziecko staranie. Na pytanie to odpowiada szybko serce, pociągając państwo do obowiązku utrzymania dziecka. Muszą się spiesznie znaleźć środki i drogi, które przy dobrej woli znaleźć się dadzą. Opiekę nad temi dziećmi musi objąć całe społeczeństwo, a kwoty na utrzymanie z urzędu przyznane, muszą być wyższe, niż je normalnie przyznaje się, aby matce za wycierpiany wstyd, ból i rozpacz, oszczędzić przynajmniej kosztów łożenia na dziecko. Powinno się w tym celu utworzyć osobne, dobrze prowadzone zakłady wychowawcze.

Trzeba również zrozumieć, że nie chodzi tu o dzieci miłości, ani też o dzieci naturalnego popędu, lecz o owoce gwałtu, dokonanego wbrew woli matki. I byłoby zupełnie zrozumiałem, gdyby matka odczuwała nienawiść do takiego dziecka.

Na wszelki więc przypadek, jest rzeczą honoru państwa odjąć zupełnie matkom troskę o utrzymanie tych dzieci. Państwo musi je wziąć w swoją pieczę, ponieważ matki tych dzieci cierpiały za kraj, tak jak cierpi ranny żołnierz, cierpiały może więcej, bo do bólu fizycznego, przybył niewysłowiony ból duszy.

Musimy sobie uprzytomnić, że obowiązek opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi jest jednym z pierwszych, ponieważ jest obowiązkiem moralnym, którego spełnienia domaga się zwykłe uczucie ludzkości“.

Do słów powyższych nie wiele można dodać. Widok nędzy i rozpaczy, bólu i wstydu, który p. Bittner przy swoim sędziowskim stoliku zaobserwował i tak barwnie ze współczuciem opisał, jest naszym chlebem codziennym.

Ważnym jest jednak dla nas poruszony przez niego w wymowny sposób moment obowiązku państwa, do przyjęcia na siebie tych ciężarów, z toku wojny wynikłych. Dotychczas bowiem, przyznawano nam jedynie chwałę, że stanowimy przedmurze „hinterlandu“.

Poruszona powyżej sprawa, omawianą jest również w innych państwach, pożogą wojenną objętych. Według doniesień pism niemieckich, postanowił rząd francuski przedłożyć parlamentowi projekt ustawy, według którego państwo przyjmuje na siebie całe koszta utrzymania i wychowania dzieci, będących ofiarą wojny, a nadto dzieci te mają być wychowywane w zupełnej nieświadomości swego pochodzenia, tak wobec nich samych, jak i wobec otoczenia.

In anno calamitatis.

W „Kuryerze Ilustrowanym Codziennym“ czytamy:

Snopy świateł kościelnych zalewały wnętrze katedry wawelskiej, tej katedry, której mury przez długie wieki wchłaniały w siebie historyę wielkości polskiej razem z dźwiękiem mocarnego dzwonu, razem z czarownym tonem śpiewanych suplikacyi i słów padających od stopni ołtarza. — — —

Były lata górne i huczne, lata „gloriae et victoriae“, były lata „calamitatis et mortis“, każdy zaś czas wynurzał ze swych fal opatrznościowych mężów narodu, którzy duszę zbiorową, zakochaną w wolności i tolerancyi umieli wieść zarówno nad szczytami jak i ku szczytom, nie dać jej opaść, gdy wichry były górne, nie dać jej zmarnieć, gdy burze waliły ciałem Rzeczypospolitej o ziemię i zadawały jej rany morderczymi ciosami faktów historycznych...

Świeciły światła, grał dzwon zygmuntowski, czyli to były radosne godziny, czy godziny smutku.

Świeciły i onegdaj światła na domowej uroczystości powiększenia Krakowa, który w czas tej straszliwej burzy wojennej połączył się z sąsiedniem Podgórzem, jako symbol rzeczy ogromnych, które nadejść mają na całym obszarze ziem polskich.

Tłumy polskie czekały w Maryackich murach w skupieniu, aż On się ukaże, dostojnik Kościoła, widoma głowa rozumu i serca polskiego.

A kiedy ukazał się w majestacie swych barw kościelnych, z blaskami oczu, które w głąb duszy polskiej umieją patrzeć, prąd wzruszenia głębokiego przebiegł przez zebranych, prąd magnetycznej siły, udzielającej się z Jego psyche duszom łaknącym, zakochanym w Nim.

Książę-biskup Adam, książę Sapieha — —

Te trzy słowa krótkie mają dziś dla Polaków dźwięk wielki, dźwięk historyczny — i takim pozostaną na zawsze.

Łzy, które zajaśniały we wszystkich oczach, gdy On się ukazał, łzy dumy, szczęścia i tajemniczego zniewolenia, świadczyły o tem, czem się stał i jak urósł w oczach polskich „in anno calamitatis“. Ten, który duchem należy do mocarzy serca...

Ego.

Wieś polska.

Rolnik przyzwyczajony jest do klęsk. Zależny od natury, nieraz przypatrywał się, jak wylewy rwały brzegi jego pól tuż przed żniwami i tam, gdzie falowały łany pszenicy, lub ciągły się wązkie wstążki ziemniaków, powstawały szutrowiska. Nieraz zgorzały folwarczne budynki, lub czworaki czeladnie padały pastwą piorunu, czesem też grad zniszczył zmłóciwszy wszystko, lecz te wszystkie klęski razem wziąwszy nie mogą być porównane z tem, co obecnie zastajemy. Dzisiaj wróciwszy włościanin z tułaczki, znachodzi straszną pustkę, wieś jak wymarta, pola pokrywa ponsowa plama maków, lub żółci się pszonak, prześliczne dla malarza tło, na którem występują wyrwy, zgliszcza i rowy strzeleckie, lecz rolnik tułacz przez łzę patrzy na to. — Tu i owdzie wyłaniają się kurhany, bielą się brzozowe krzyże dwu i trójramienne, jako pamiątki pobojowisk. Stare dęby i lipa, która stała pod gankiem dworu z urwanymi od pocisków konarami, przypomina, że tam stał dwór, po którym pozostały resztki niedopalonych zgliszczy. Na wschód od dworu ścieliła się wieś, rozrzucona po falistym terenie, pozostały z niej tylko ślady, gdzieniegdzie tylko ukaże się chałupa, wyłomy pocisków pokrywają prowizorycznie przybite deski, a wązkie zagony żyta i owsa świadczą, że ktoś przypilnował obsiewu. Czasem zaczerni się daszek, umieszczony na czterech żerdkach z ogrodzonemi z gałęzi ścianami, to prowizoryczne budynki gospodarcze i letnie mieszkanie chłopa.

W czasie walk ziemne jaskinie zastępowały mu spaloną chałupę i kryły go przed pociskami granatów, które czasem nie oszczędzały i tych kryjówek. Tu i owdzie przewinie się krowa chuda na pańskim ugorze, który służył za pastwisko gminne dla resztki bydła, jakie ukryć zdołano jeszcze przed rekwizycyą, to, co Kozak nie spostrzegł, lub przeciągające liniowe wojska, lub niedosięgły pociski granatów.

Czasem wystraszona baba ukaże się na tle ruin wsi, patrząc trwożnie, czy nie nadchodzi nowa klęska, czy nie zbliża się ponowny sądny dzień, którego była świadkiem, nie zdając sobie jeszcze dokładnie z tego sprawy, co przeżyła. Zbliżam się do niej, patrzy na mnie nieufnie, poznaje wreszcie, i na powitanie me, ciska z ust to, co najwięcej ciążyło na jej sercu.

Niema Michała, mówi, padł jak kłos ścięty u wrót stodoły, a Staszek poszedł na wojnę. Nie miałam kartki, bo Moskale tu siedzieli, a poczty dotychczas niema. Może także poszedł za Michałem, bo straszny sen miałam. Śnił mi się Staszek taki piękniusieńki, czerwieniuśki, z medalem na kabacie, z którego sączyła się krew. Mówił mi, że pojedzie daleko, daleko na Italiana czy Serba, bo tam pojechali nasi. Czy nie usłyszał co pan o nim?

Nie chciałem dobijać kobiety, wiadomością, wyczytaną w liście strat. Sen się sprawdził odczuło to matczyne serce, straciła męża i syna w tej burzy — straciła gospodarstwo, a to żyto, które złoci się, to pamiątka po tych, którzy rzucili je ostatni raz w ukochaną swą glebę.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Cyryla i Metodego. bw. — Jutro we czwartek św. Elżb.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 42, zachód przypada o godz. 7 min. 47 długość dnia godzin 16 minut 5.

Pogoda. Dnia 6 lipca termometr doszedł od + 16·1 do + 27·3 C. barometr wahał się — Dnia 7 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 743·9 mm. — termometru + 17·4 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 7 lipca.

Z miasta. Lokale cywilnego Komisaryatu Komendy twierdzy, jak dawniej pozostają w ciągłem oblężeniu, przed bramą w ulicy Poselskiej gromadzą się tłumy wyczekujące na legitymacye powrotne do wsi okolicznych, które to formalności tamują aprowizacyę miasta, ograniczając przypływ produktów wiejskich na targi.

Za jajko płaci się po 14—16 hal., lecz największe orgie święci lichwa przy sprzedaży artykułów nie objętych taryfą maksymalną, która aczkolwiek zupełnie nie krępuje sprzedawców, lecz oryentuje nabywców. Czasem zjawi się pachołek magistracki, który wglądnąwszy w sprawę uczyni z tego użytek ku uciesze grup ludzi, które witają z wielkim zadowoleniem opiekę organów targowych. Za to zdzierstwo panuje straszne przy sprzedaży jagód, za litr poziomek płacimy 1 K. 60 h., maliny 1 K. 40 h., borówek 36 h., kurę 5 K., drobne kurpuchu żądano 4 K. 40 h., kurę 5 K., drobne kurczęta 4—5 K. za parę, zaś za nieco większe 6—7 Kor. Mamy nadzieję, że ze względu na znaczny przypływ ludności do miasta brak mleka, jaki daje się nam srodze odczuwać, jak również zwrastającą drożyznę, gmina poczyni starania tam, gdzie należy, aby znikały utrudnienia w dowozie artykułów spożywczych ze wsi okolicznych.

W kawiarniach toczyły się rozmowy na temat uwolnienia Lwowa, rozprawiano o wybrykach i prześladowaniach żydów przez Moskali.

Do barbarzyństwa Moskali, którzy wysilali się w środkach prześladowania, aby dać się poznać ludności żydowskiej, o czem całe kroniki po wojnie spisać będzie można, dochodzą skargi, że do przymusowego mycia i czesania żydów zabrali się także Czesi. W Hradcu Kralowym powstać miały specyalne do tego celu służące zakłady kąpielowo-fryzyerskie, skąd po uskutecznionych czynnościach wywozi się żydów do innych powiatów.

We Lwowie rosyjscy barbarzyńcy w prześladowaniach żydów stosowali przykre dowcipy, znane z opowiadań ludowych „o starej babie“, której złożyć się musiało całusa pod czas pierwszej wizyty w mieście. Jeden z przybyłych gości ze Lwowa widział taką scenę w ulicy Łyczakowskiej, gdzie rolę przysłowiowej babki spełniać musiała, obawiając się nahajek kozackich, mleczarka z Lesienic, a rolę pierwszych gości miejskich pełniła grupka żydów, pędzona pod konwojem sałdatów do złożenia pocałunku... Te szelmowskie pomysły świadczą o bezgranicznej nienawiści do żydów w Rosyi. Możemy sobie wyobrazić, jaka musiała panować radość, przy uwolnieniu Lwowa, nie tylko u żydów, lecz także u tych, ktorzy musieli patrzyć na podobne sceny, przejmujące wstrętem każdego europejczyka. Obecnie takie wiadomości krążą z ust do ust, nie wiemy jeszcze wiele szczegółów z pobytu Moskali, bo nie funkcyonują jeszcze poczty, a komunikacya ze Lwowem jest jeszcze utrudniona.

Wszyscy oczekują dalszego wyparcia nieprzyjaciela z granic naszego kraju i wiadomości, że reszta miast wschodnio-galicyjskich nie ucierpiała od cofającej się armii.

W mieście naszym bawi p. Dr Tertil, burmistrz tarnowski, którego za ofiarną pracę podczas najazdu spotkała niemiła podzięka z rąk tych, którzy z wdzięcznością powinni byli uznać jego bezustanną interwencyę i starania, aby uchronić życie i mienie obywateli obydwu wyznań. Wielu spraw nie można było przeprowadzić i uchronić od prześladowań, a dowodem tego było wywiezienie posła Breitera ze Lwowa, jako następstwo bezskutecznego starania się o uchylenie prześladowań żydów. Każdy jednak kto znał Dra Tertila, ten mógłby zaświadczyć, że w sprawie uniknięcia prześladowań wyczerpał napewno wszystkie środki, bo w społeczeństwie naszem niema takich, którzyby ze spokojem patrzyli na czynienie krzywdy bliźnim i barbarzyństwa, napawające nas odrazą. Sądzimy, że wnet wyjaśnią się te sprawy, w których działała jakaś nienawistna ręka, aby źle usposobić opinię dla tego, który zasłużył na wielkie uznanie, że wytrwał na posterunku i skutecznie bronić go potrafił.

Ruch w mieście rośnie z dniem każdym, rozpoczął pełną czynność Bank Przemysłowy, który także przez cały czas wojny choć ze zmniejszonym personalem, lecz przecież urzędował. W miarę wzrostu ruchu handlowego w mieście rosła też cyfra urzędników. Zjeżdża się też pełny personal Banku Krajowego i centralnej jego dyrekcyi. Z końcem miesiąca przyjeżdża Dyrekcya kolejowa, zatem cyfra ludności wzrośnie o nowych kilka tysięcy osób. Czeskie banki, jak słyszymy, czynią także starania o powrót, lecz Zivnosteńska Banka musi przedtem przeprosić urzędników Polaków, których bezprawnie usunęła, bo inaczej nie może podjąć tu urzędowania aczkolwiek obsługuje przeważnie żydowskie sfery.

Roki sądowe. W Bochni bawi delegacya krajowego Sądu karnego w Krakowie, złożona z radców sądu Markiewicza, Jakubowskiego, Wajdy i Trzaskowskiego, gdzie przeprowadza rozprawy karne podpadające kompetencyi kraj. sądu karnego. Podobna delegacya złożona z radców: Komorowskiego, Jelonka i Waltera bawi w Chrzanowie.

Z Tow. kolonii wakacyjnych. Podpisani członkowie Wydziału zapraszają przebywających w Krakowie członków Wydziału „Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich“ na posiedzenie odbyć się mające dnia 11 bm. (w niedzielę) o godz. 12 w południe w lokalu Izby lekarskiej, ul. Radziwiłłowska l. 4 (parter na lewo). Prof. Un. Jag. Dr Stanisław Ciechanowski, Prof. Władysław Koch.

W niewoli. Porucznik p. Adam Dziurzyński donosi rodzinie za naszem pośrednictwem, że znajduje się jako jeniec wojenny w Tobolsku.

Śmierć kapłana od granatu. Z Baligrodu donoszą: Proboszcz baligrodzki ks. Peszek zginął od granatu, który padł na plebanię i zabił go w mieszkaniu. Wśród gruzów i zgliszcz plebanii znaleziono zacnego kapłana polskiego, który znalazł śmierć na posterunku wśród strasznych mąk, trwających kilka godzin.

Na dworcu kolejowym panuje obecnie ożywiony ruch. Pociągi osobowe, przyjeżdżające z Wiednia są zwykle przepełnione wracającymi do kraju uchodźcami wojennymi. Wiele osób, uzyskawszy zezwolenie, zatrzymuje się chwilowo w Krakowie, celem załatwienia różnych sprawunków. Wyludnione miasta i miasteczka, oswobodzone teraz od najazdu wroga, ponownie się ożywią i powoli wrócą tam normalne „wojenne“ stosunki.

W sprawie powrotu uchodźców do kraju. W czasie pobytu ministrów w Krakowie padły z ust ministra bar. Heinolda słowa: „Aż po San powrót wolny“! Tysiące czekały z upragnieniem na to zapewnienie, teraz zależy tylko na tem, by przyspieszyć powrót uchodźców do kraju i tutaj musi ustać wprost niezrozumiały biurokratyzm. Minister oświadczył jasno, że powrót wolny, a będzie możliwy, jeżeli starostwa w krajach Monarchii i zarządy baraków otrzymają stanowcze polecenie, by wydawały karty na wolny powrót i przejazd koleją uchodźców. Tysiące uchodźców błaga o to, jak o największą łaskę, piszą. Dopraszają się o pomoc — nie jest zadaniem władz utrudniać im powrót, ale ułatwić. Uchodźcom radzimy, by się domagali wydania kart powrotnych i zasypywali telegraficznie prezedyum Koła Polskiego prośbami w tej kwestyi.

W kraju czynią delegacye K. B. K. przygotowania na wszelkie ułatwienia dla powracających a osobna Sekcya ma się zająć sprawą dostarczania łóżek dla nich.

Komunikat Dyrekcyi Poczt. C. i k. etapowe urzędy pocztowe, telegraficzne w Miechowie i Jędrzejowie (Królestwo Polskie) zostały otwarte dla prywatnego ruchu telegraficznego. Dopuszczalne są telegramy prywatne stylizowane tylko w mowie jawnej, w języku polskim lub niemieckim. Przesyłanie wiadomości o stosunkach wojskowych jakiegokolwiek rodzaju jest wzbronione. Należytość za telegramy do terytoryum okupowanego są takie same, jak w obrocie wewnętrznym państwa. Telegramy do osób zamieszkałych w siedzibie etapowego urzędu pocztowo-telegraficznego doręcza się. Poza jego siedzibą doręczenie odbywa się wedle możności przez posłańca, którego opłacić ma odbiorca. Wolno wysyłać telegramy naglące, z zapłaconą odpowiedzią, z kilkoma adresami, z potwierdzeniem odbioru, mające się dalej wysłać telegrafem lub pocztą, albo skolacyonować. Nadawcy wolno telegram cofnąć, albo jego dalszą wysyłkę wstrzymać.

Odroczenie powołania pod broń. Na murach miasta rozlepił Magistrat afisze zawiadamiające, że pospolitacy ur. w latach 1886 do 1878 włącznie, którzy przy ostatnim przeglądzie uznani zostali za zdolnych do noszenia broni, mają się zgłosić do szeregów nie 15 lipca jak poprzednio ogłoszono, lecz dopiero 16. sierpnia b. r.

Komitet III. Schroniska dla Legionistów polskich przy ul. Radziwiłłowskiej 1 składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w jego poświęceniu i składce na dochód schroniska. — W szczególności dziękujemy Najprzewielebniejszemu Arcybiskupowi Symonowi, Ich Ekscellencyom Prezydentowi Leo z Małżonką, JWnej Brygadyerowej Piłsudskiej, JO. Księżnej Pawłowej Sapieżynie, JWnej Prezydentowej Ujejskiej, Jego Magn. Rektorowi Kostaneckiemu, JWnemu Radcy Dworu Wicherkiewiczowi, JWnej Hrabiance Popielównej, JWnym Docentowi Drowi Janiszewskiemu, Drowi Habichtowi i Delegatowi N. K. N. Boguszewskiemu, JWnej Dyrektorce Pogonowskiej i wszystkim Czcigodnym Gościom za chętne poparcie naszej sprawy.

Składka zebrana wyniosła 105 K, zyskaliśmy również od P. Prezydenta Leo obietnicę wydatniejszej subwencyi od miasta na rzecz III. Schroniska.

Zawiadamiamy wszystkich tych, którzy życzyli sobie zostać członkami naszego Komitetu, że przyjmuje się wpisy w III. Schronisku codziennie od 10—11 tej przedpołudniem, począwszy od soboty dnia 3 lipca.

Wpisy do c. k. szkoły zawodowej przemysłu drze-

---

straty w zabitych i rannych, wśród których znajdował się i lekko raniony Nostitz, nadto zaś wziął do niewoli dwóch oficerów, poczem nie ścigany wcale przez oszołomionego tem śmiałem natarciem nieprzyjaciela, spokojnie cofnął się z pola walki do Białej. Zrazu, uporządkowawszy się naprędce, czekał tu na atak Nostitza, lecz nie mogąc doczekać go się, a nie mając widoków utrzymania się z szczupłemi siłami w mieście, ruszył w kierunku Janowa Biskupiego.

Od bitwy pod Białą rozpoczyna się nieustanny, pięciotygodniowy pościg Nostiza za Rogińskim na przestrzeni trzech gubernii, a zarazem nawiązuje się między tymi dwoma ludźmi dziwny, bezprzykładny chyba węzeł, w którym poprzez stosunek wroga do wroga przewija się jakby tajemna nić przyjazna. Wódz rosyjski niezmordowanie depcze po piętach szybkiego, jak błyskawica, polskiego partyzanta. On wymyka się, przyczaja się i znów wypada, błyskając zębami i gryząc. Za każdą przegraną bierze odwet. Znika i wyłania się jak widziadło. Z zuchwałą brawurą spogląda w twarz każdemu niebezpieczeństwu. Ostatkiem szczupłych sił dokazuje jeszcze cudów męstwa. Ulega wreszcie, dostając się w ręce wroga, który umie czcić bohaterstwo, jedynego w tym rodzaju, jakiego widziała u nas ta wojna ponura, mająca po jednej swej stronie Traugutów, Padlewskich i Rogińskich, najpiękniejsze okazy ludzkiego gatunku, z drugiej Papaafanasopułów, Czengierych, Wittgensteinów i Murawiewów, zbieraninę bez czci i wiary.

Gdy Rogiński popasał, organizując się, w Janowie Biskupim, doszła go wieść o koncentracyi sił powstańczych za Bugiem, pociągnął tedy w tym kierunku, wlokąc za sobą sto wozów naładowanych kosami, amunicyą, ubraniem i wszelakiego rodzaju sprzętem. U samej przeprawy pod Niemirowem dosięgła go awangarda kozacka Nostitza. Jazda polska dzielnem natarciem zniosła kozaków do szczętu, i gdy Nostitz nadszedł z piechotą, już był Rogiński ze swym ciężkim nieco taborem na przeciwnym brzegu. Po drodze w Wysokiem Litewskiem otrzymał od ks. Sapiehy, właściciela Wysokiego, w darze trochę koni, rynsztunku i pieniędzy, czem zachęcony obmyślił już w głowie płomiennej plan, aby Sapieha objął dowództwo, a wtedy „cała Litwa jak jeden mąż powstanie“. Ztąd zamierzył Rogiński rzucić się w puszczę Białowieską. Atoli nim zamiar ten został urzeczywistniony, dąży pospiesznie ku Siemiatyczom, gdzie pięciotysięcznej kolumnie Zameczka zagraża mniej wprawdzie liczny, zato górujący uzbrojeniem i wyćwiczeniem oddział rosyjski Maniukina. W krwawej, zaciętej, a nieszczęśliwej bitwie siemiatyckiej bierze Rogiński udział ze swoim małym korpusem, bije się dzielnie, ale nie może wpłynąć na wynik pomyślny i ostatni ustępuje z placu boju pod gęstym ogniem nieprzyjacielskim.

Teraz podejmuje śmiały, lecz nie liczący się z rzeczywistością plan wyprawy w głąb Litwy, tem ryzykowniejszy, że z oddziałem uszczuplonym, znużonym i z ostatkami ładunków. Pod Wysokiem Litewskiem natyka się znowu na uporczywego Nostitza. Nostitz nie wie nic jeszcze o porażce siemiatyckiej, sądzi, że ma przed sobą silnego przeciwnika i waha się z natarciem. Oba wojska przez dobę prawie stoją naprzeciw siebie bezczynnie. Korzysta z tego Rogiński i z właściwą sobie pewnością proponuje przeciwnikowi przez parlamentarza wymianę jeńców. Nostitz zgadza się. W zamian za dwóch oficerów rosyjskich, wziętych pod Białą, odzyskuje wolność oficer polski Janiszewski. Nienagabywany przez nieprzyjaciela, młody wódz oddala się ku puszczy Białowieskiej, unosząc ze sobą laur jedynej wymiany jeńców w tym boju posępnym, laur przygodnego uznania „polskiego buntu“ za równorzędną stronę wojującą.

Odtąd zaczyna się jednak pościg na ostre. Rogiński kołuje, myli ślady, wykonywa forsowne marsze, pali mosty, zabiera po drodze konie, ale napróżno usiłuje pomnożyć swe szczupłe zastępy. W pewnej chwili otacza go już tylko stu pięćdziesięciu straceńców. Pod Królowym Mostem w pobliżu puszczy Białowieskiej zadaje mu Nostitz ciężkie straty. Jeszcze raz wynagradza to sobie wódz polski w pomyślnym napadzie na Prużany. Zabiera nieco broni i pieniędzy i wypocząwszy po śmiertelnym trudzie pragnie zwrócić się na Wołyń. Fantazya junacka nie opuszcza go ani na chwilę. Wyruszając z pewnego noclegu i wiedząc, że w ślad za nim nadąży tu Nostitz, zostawia dla pułkownika rosyjskiego pudełko cygar z życzeniem, „aby mu urozmaiciły pościg“. Położenie jednak, w jakiem znalazł się Rogiński za granicami Królestwa, stawało się coraz krytyczniejsze. Miał broni i pieniędzy tym razem poddostatkiem, wlókł za sobą trzydzieści naładowanych wozów — tylko ludzi brakowało. Przekonał się, że wyprawa na Litwę chybiła celu: wszak w Prużanach cały przybytek w szeregach wyniósł dwóch ochotników! Pragnął iść za Bug, lecz odwrót był równie trudny i niebezpieczny, jak marsz naprzód. Pod Borkami dosięgnął go Nostitz. Oddziałek polski spał, znużony i wycieńczony, gdy rozległy się strzały rosyjskie. Ustawiono barykadę z wozów i po okrzyku Rogińskiego: „Chłopcy! Mierzyć wolno w piersi — każdy z nas musi zabić dziesięciu!“ zaczęła się uporczywa, zacięta, krwią i trupami z obu stron gęsto znaczona walka. Szalona odwaga wodza, która udzieliła się powstańcom, zajaśniała tu po raz ostatni ze skutkiem na poły pomyślnym. Oddział zdołał się cofnąć szczęśliwie i przepadł w lesie. Składał się już tylko z kilkunastu ludzi. Reszta bohaterskiej drużyny padła, sprzedając drogo swe życie.

Przez kilka dni jeszcze błądził Rogiński po błotach i bagnach pińskich. Dnia 3 marca 1863, po sześciotygodniowych bojach, w których heroizm polski tak wspaniale, choć tak beznadziejnie zabłysnął, nieustraszony partyzant wpadł w ręce Moskali. Ujętego po tylu uporczywych walkach hr. Nostitz osobiście odwiózł do Brześcia, okazując mu żywą sympatyę. Przewieziono Rogińskiego do cytadeli warszawskiej i jako pierwszego schwytanego dowódcę powstania skazano na śmierć. Tymczasem był już w Petersburgu Nostitz i wyjednał zamianę kary na dożywotnie ciężkie roboty na Syberyi...

Iwan Grigoriewicz Nostitz otrzymał nominacyę na generał-majora, lecz nie brał już udziału w dalszem tłumieniu powstania. Osiadł w majątku swym na Ukrainie. Nad losem dawnego wroga z pola bitwy roztoczył delikatną sieć opieki. Parokrotnie usiłował wyjednać „ułaskawienie“, ale zdołał uzyskać tylko zamianę ciężkich robót na pobyt osiedleńczy. Nostitz spisał swe pamiętniki, które są głównie wspomnieniami kampanii prowadzonej z Rogińskim. I tutaj prawy żołnierz złożył należny hołd dzielności przeciwnika. „Odwaga, energia i przedsiębiorczość — pisał — dokonywały zawsze cudów na wojnie, a temi cnotami w całej pełni odznaczał się Rogiński“. Przeżycia swoje spisał również Rogiński na długoletniem wygnaniu. Równe lat trzydzieści przebył Roman Rogiński na Sybirze. W r. 1894 odzyskał wolność, wracając osiwiałym mężem do kraju, który opuścił młodzieńcem. I po latach wielu przyszło mu znowu spotkać się z dawnym wrogiem, z którym tak niezwykły połączył go stosunek. Generał Nostitz, już starzec, dożywał dni swych na Ukrainie. „Powitał mnie — opisuje Rogiński to jedyne w swoim rodzaju spotkanie — z niekłamaną radością i wzruszeniem“. Dwaj starzy żołnierze jak przyjaciele mogli spotkać się u schyłku swoich dni, gdyż ludźmi nie przestali być nigdy i ludźmi przedewszystkiem czuli się także wtedy, gdy stali obaj pod gradem kul i nie znali innego pojednania, prócz pojednania śmierci.

Hr. Nostitz zmarł w r. 1910.

Obecnie, jak wieści z odciętej od nas Ukrainy doniosły, zmarł tam także Roman Rogiński, ów niegdyś młodzieńczy, głośny, romantycznie zuchwały i rycerski wódz hufców powstańczych Podlasia i Litwy — zmarł, patrząc na nową łunę wojny, czerwieniejącą na polskiem niebie i może konając z radosnem przeczuciem, że ta łuna, to wreszcie upragniony świt.

A. Chołoniewski.

wnego w Zakopanem, kształcącej na samodzielnych przemysłowców, na rok szkolny 1916 odbędą się 1 września, wskazane jednak zgłoszenia wcześniejsze. Szkoła ta obejmuje oddziały: 1 stolarstwa budowlanego i meblowego; 2 ciesielstwa: 3 rzeźby figuralnej (kościelnej itd.); rzeźby ornamentalnej (snycerskiej) oraz 5 przemysłu domowego; 6 tokarstwa. Nauka (bezpłatna) trwa przeciętnie 4 lata. Wymagany wiek: ukończony przynajmniej 13-ty rok życia, dostateczny rozwój fizyczny, świadectwo skończonej szkoły ludowej. Ubodzy uczniowie, zwłaszcza synowie rzemieślników mogą starać się o zapomogi z funduszów rządowych, krajowych i powiatowych na częściowe lub zupełne pokrycie kosztów utrzymania w miejscowej „Bursie Towarzystwa Pomocy naukowej“. Prośby o przyjęcie do szkoły należy wnosić najpóźniej do końca sierpnia. Formularze podań i dokładniejsze informacye wysyła na żądanie Dyrekcya szkoły.

Na cele K. B. K. wpłynęły w dalszym ciągu następujące datki:

Jan Kulka z Mogiły K 20, Alumni Seminaryum Duchownego w Krakowie K 20, R. W. K 50, XX. Misyonarze z Kleparza K 20, Ks. Kan. Prof. Dr Spis K 100, Ks. B. Kutek z Porąbki K 100, Ks. Dr Władysław Wrana K 200, Robert Jahoda za nalepianie fotografii (III skład) K 48 hal. 80, Dr E. Adam K 100, Hr. Jadwiga Szapary, z obchodu urządzonego w Baden K 3.350 h. 20, OO. Reformaci w Bieczu K 150, X. W. Konieczny w Radoczy K 10, Baronowa Reikling z Monachium K 132, N. N. u XX. Misyonarzy Mk. 15, Administracya „Nowej Reformy“ K 167 50 hal., Uczniowie Filii gimnazyum św. Jacka K 40, Personal głównego Urzędu pocztowego w Krakowie K 100, Spółka oszczędnościowa i pożyczek w Liszkach K 382 10 hal., Stolik w handlu p. Wentzla K 20, Stow. Wzajemnej Pomocy Służby katol. w Krakowie K 50. P. Gorczyńska z Sękowskich K 300, Ks. J. Biela, Raba Wyżna K 10, Irena Drozdzikowska K 10, Eugenia Janikowska, Chrzanów K 3, Ks. Władysław Baczyński, Kasinka mała K 30, Zofia Freindlówna, Opawa K 7, Paweł Rzinko, Krzeszowice K 12, Spółka oszczędności i pożyczek, Męcina K 20, Maciej Smoleń, Męcina K 10, Aleksandra Schmid K 50, Dyrekcya i urzędnicy Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie na sieroty po Legionistach K 118, Administracya „Czasu“ K 1.097, Lyceum der Franciskanerinen Olpe Westfalen K 493 hal. 41, Kasa oszczędności i pożyczek w Rabie Wyżnej jako dywidenda za rok 1914 K 160, Towarzystwo Zaliczkowe rolne Nowy Targ K 100, X. Józef Podmokły Rajcza K 50, X. Władysław Pytel Wadowice, dochód z przedstawienia amatorskiego K 235, X. Jan Kunz proboszcz w Bronowie K 60, Alfred hr. Morstin z Świeziniów K 800, N. N. za pośrednictwem Dra Rozpędzichowskiego K 20, Włościanie ze wsi Stróża, powiat Limanowa, parafia Skrzydlna, ubrania i K 2, Dwór Stróża K 100, Bank włościański w Poznaniu (składki) K 844, IV klasa III Gimn. w Krakowie K 4, X. Jan Buda K 40, XX. F. G. i H. W. renum. za naukę religii K 480, Julia Grynfeltt K 20, Administracya „Nowej Reformy“ K 75 hal. 50, Wysoccy z Polanki Wielkiej K 50, Zakon XX. Pijarów K 10, X. Prof. Władysław Macheta K 30, Stowarzyszenie św. Zyty w Krakowie K 11, Administracya „Nowej Reformy“ K 101.

Na **Dar 3 Maja** w ciągu dalszym bądź gotówką, bądź do P. K. O. na rachunek T. S. L. złożyli: P. Mikulski Al. Kraków na listę Nr. 3. 575 K 2, p. Oświęcimski Tad. Kraków na listę Nr. 4.440 K 5, Resursa Urzędnicza Kraków na listę Nr. 4.255 K 10, p. Mróz Michał Wyszków na listę Nr. 8.609 K. 5 hal. 10, X. Słupek Tomasz, Tenczynek na listę Nr. 846 K 4, X. Górski, Tenczynek na 1 listę Nr. 845 K 8, p. Skulski Wł. Nova Paka na listę Nr. 1.037 K 3 hal. 30, X. Nowobilski Fr. Wola Radziszowska na listę Nr 1.012 K 12, Stacya kolejowa Zwardoń na listę Nr. 3.798 K 74, p. Drzymuchowski Mieczysław, Śnietnica na listę Nr. 3.356 K 93, X. Zdebski Harbutowice na listę Nr. 900 K 2, p. Gerzabek Morawska Ostrawa na listę Nr. 1.130 K 18 hal. 10, Apteka p. Ignacego Trybuły Czarny Dunajec na listę Nr. 4.322 K. 1, X. Pituła Wojciech, Jeleń, na listę Nr. 866 K 10, Dr Chodacki Jul. Nowy Sącz na listę Nr. 3.378 K 3, X. Kraupa Rudolf Kraków na listę Nr. 783 K 6 hal. 66, X. Świderski Fr. Kraków na listę Nr. 769 K 8 hal. 20, X. Stopa Józef, Czechowice na listę Nr. 3.071 K 5 hal. 10, p. Zawilski Krzeszowice na listę Nr. 3.290 K 3, X. Raczka Józef Halcnów na listę Nr. 872 K 4, p. Gatnikiewicz Wiktor, Przywóz, na listę Nr. 73 K 12 hal. 81, X. Słowiński Żeleźnikowa na listę Nr. 3.139 K 20, Urząd parafialny Rajbrot na listę Nr. 3.068 K 40 hal. 5, p. Ostrowski Ant. Kraków na listę Nr. 1.217 K 15, Swierk Józef Łużna na listę Nr. 1.212 K 3, Dr Udziela Edmund Żywiec na listę Nr. 3.472 K 10, p. Kutz Wiedeń na listę Nr 20 B. K 20, p. Bartynowski Stanisław na listę Nr. 28 K 25, X. Dr Kuc Wł. na listę Nr. 3.100 K 28 hal. 78, p. Włodarczyk Karol Luhaczowice na listę Nr. 1.049 K 83 09 hal., X. Kostecki Szczepan Szczepanów na listę Nr. 3.145 K 100, p. Koberówna Kazimiera na listę Nr. 1.139 K 64 hal. 32, p. Mazanowski Kraków na listę Nr. 437 K 2, p. Gołebiowski Stanisław Kraków na listę Nr. 3.614 K 3, Dr Nitsch Kraków na listę Nr. 4.132 K 6, X. Józef Wróbel, Gaj, na listę Nr. 997 K 3, p. Świętalski Wojciech Mszana Dolna na listę Nr. 3.427 K 35, Parafia Klikuszowa na listę Nr. 954 K 5, p. Kocyłowski Osielec na listę Nr. 3.740 K 13 hal. 20, X. Małysiak Józef Jordanów na listę Nr. 794 K 1 hal. 50, p. Szczurkiewicz Biała nao listę Nr. 87 K 7 hal. 58, p. Mazurkiewicz Kazimierz Berno na listę Nr. 1.027 K 4 hal. 26, p. Obrubański Leon Kraków na listę Nr. 629 K 17 hal. 35, p. Kuhnowa Marya Batzdorf na listę Nr. 1.188 K 5 50 hal., p. Zdanowicz Eugeniusz na listę Nr. 3.258 K 3, Dr Wicherkiewicz Bolesław Kraków na listę Nr. 4.069 K 15, p. Zoll Fryderyk Kraków na listę Nr. 4.047 K 5, p. Lichtenstein Al. Wielkie Drogi na listę Nr. 3.793 K 45 hal. 60, X. Flasiński Fr. Babice na listę Nr. 850 K 4, X. Ziółkowski Babice na listę Nr. 850 K 30, p. Lewkowicz Ksawery Kraków na listę Nr. 4.078 K 10, Komitet polski Opieki nad uchodźcami Grac na listę Nr. 3.371 K 270, p. Popiel Bronisław Urfahr K 8, Dr Taszycki Zygmunt Hranice na listę Nr. 4.013 K 5, p. Skrzypek Leon Karlsbad na listę Nr 364 K 5, p. Doblja Władysław Witkowice na listę Nr 11 B. K 14, X. Góralik Rychwałd na listę Nr. 1.108 K 5, X. Rajski Antoni Lanckorona na listę Nr. 10.266 z r. 1914 K 2, na listę Nr. 896 K 4, na listę Nr. 10.351 z r. 1914 K 2.

Razem 61 list K 1.036 hal. 64. Poprzednio złożono na 196 list K 2.458 hal. 74, razem na 196 list K 3.495 38 hal., co Zarząd Główny z podziękowaniem stwierdza i o dalsze wpłacanie uprasza.

Składka na „Czerwony Krzyż“ od 1 maja 1915 r.: Lt. Piórkiewicz 19 pułk Landszt. K 122, Starostwo Brzesko K 90 hal. 56, Dzieci szkolne Bieńczyce K 17 10 hal., Dzieci szkolne Morawica K 24 hal. 50, Dzieci szkolne Tabor, Czechy K 14 hal 26, Starostwo Nowy Sącz K 861 hal. 70, p. Kleinberger K 1 hal. 25, Starostwo Nowy Sącz K 50 hal. 96, Festungskommando K 500, p. Hammerling przez p. Starostę Pogłodowskiego K 500, Dziatwa szkolna ŽZator K 74 hal. 54, Dziatwa szkolna Spytkowice K 5, p. Wilczyński K 3, „Wiedeński Kuryer Polski“ K 9, A. Mateczny Podgórze K 20, Starostwo Nowy Sącz K 281, Książe Adam Czartoryski K 2.000, pp. Ludwikowie Popielowie K 100, Dzieci Szkolne w Gierałkowicach K 13 hal. 83, p. Joanna Lovrenin z Trzebini K 7, Uczniowie IV Gimnazyum Kraków K 50, Młodzież szkolna w Podgórzu K 238 hal. 28, Szkoła ludowa w Głogoczowie K 10 50 hal., Starostwo Nowy Sącz K 292 hal. 76, T. Hinse K 20, Szkoły ludowe Grodzisko, Podolsze, Laskowa K 10 hal. 90, Starostwo Worochta K 213, Dr Frühling K 10, Składano w Redakcyi „Głosu Narodu“ K 223 87 hal., p. Tilles dar K 20, Gendarmerie-Posten-Kommando Nawarzyce K 282, Zarząd szkoły Bachowice K 6, Dar p. Sonnenschein K 50, Uczniowie gimnazyum III przez c. k. Radcę Sołtysika K 118, Dzieci szkolne Maków K 10, Gmina Gwoźnica górna K 11 10 hal., Uczniowie gimnazyum V przez p. c. k. Radcę Winkowskiego K 25 hal. 50, Nowy Sącz Starostwo K 189 hal. 60, Proboszcz X. Rzepczyński z Włoszczowej K 20, Z. Rosenzweig z Wieliczki K 20, p. Dyrektor Franciszek Paszkowski K 233, Od Ekscel. Kuk na Liebesgaben K 20, Od księcia W. Czartoryskiego K 600, p. Tad. Halpert, Szczekociny, gub. Kielecka K 100, Bahnhofkommando K 15, Gimnazyum św. Jacka przez p. Radcę Mazanowskiego K 52 hal. 59, Dzieci szkolne Olszowice K 4 hal. 40, Starostwo Nowy Sącz K 101 hal. 66, Kreiskommando Miechów K 222.

Reszta drobnych składek na cele „Czerwonego Krzyża“ wynosi K 1.773.

Inne dzienniki najuprzejmiej prosimy o przedrukowanie tego wykazu.

Nekrologia.

Śp. Karol Stawowczyk, członek redakcyi „Czasu“, poległ śmiercią bohaterską na polu walki w dniu 21 czerwca. Śp. Zmarły ukończył właśnie fakultet prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdy wybuch wojny powołał go do szeregów walczących. W pierwszych miesiącach zawieruchy wojennej w Bölten na Morawach ćwiczył nawozaciężnych żołnierzy, w marcu br. poszedł na front i brał czynny udział w szeregu bitew; zginął idąc z kompanią swą do szturmu na pozycye nieprzyjacielskie. O śp. Zmarłym tak pisze „Czas“: Zmarły, ukończony prawnik, był młodzieńcem niezwykle prawego charakteru i wytrwałości w każdej pracy, której się poświęcił.

Obok tych zalet skromność, takt, uczynność i łagodna uprzejmość w obejściu jednały mu serca kolegów i przyjaciół. Śmierć na polu walki tego rzadkiej szlachetności i tak piękne rokującego nadzieje młodzieńca najboleśniej dotyka rodziców, którzy mają na wojnie trzech jeszcze synów: Dra Władysława, porucznika i również członka redakcyi „Czasu“, Józefa — obecnie w niewoli i 18 letniego legionistę, Rudolfa. Oby najserdeczniejsze współczucie, jakie wywołała wiadomość o stracie śp. Karola, rodzicom, którzy w trudnych warunkach takich wychowali synów, choć w części osłodziło cios, jaki Opatrzność na nich zesłała.

Pogrzeb śp. Stanisława Byszewskiego odbył się onegdaj po południu z domu żałoby przy ul. Radziwiłłowskiej na cmentarz krakowski. Kondukt żałobny prowadził ks. Konopka T. J. przy udziale licznego grona duchowieństwa. W pogrzebie wzięły udział delegacye stowarzyszeń katolickich, w których śp. Zmarły pracował oraz liczna publiczność. Zwłoki śp. Byszewskiego złożono w grobowcu rodzinnym.

Za spokój duszy śp. Stanisława z Drozdowa Byszewskiego, członka Krajowego Stowarzyszenia „Czerwonego Krzyża“, kierownika Sekcyi wywiadowczej, odbędzie się we czwartek dnia 8 lipca o godz. 9 rana w kośc. OO. Zmartwychwstańców nabożeństwo żałobne, na które uprzejmie zaprasza Prezydyum Kraj. Stow. „Czerw. Krzyża“.

Wiadomości kościelne.

Męska adoracya Przenajświętszego Sakramentu w kościele OO. Kapucynów odbędzie się 8 bm. we czwartek od 6—7 wieczorem.

Sekcya Wychowawcza Sodalicyi Maryańskich składa na tej drodze serdeczne podziękowanie JW. Panu Prof. Kazimierzowi Krzyształowiczowi za urządzenie śpiewów kościelnych, a JWP. Helenie Łowczyńskiej i JWPP. Łowczyńskiemu i Romanowskiemu za łaskawy współudział dnia 4 bm. w kościele św. Anny o godz. 10.

Kwesta, urządzona na rzecz Bursy „Rodzina Sieroca“ zakład wychowawczy po żołnierzach Polakach i Legionistach przyniosła 131 K. 83 h.

Sodalicya Pań krakowskich zawiadamia, że nabożeństwo żałobne za śp. Julię z Fontanów Olszewską odbędzie się we czwartek 8 bm. o godzinie 8 w kościele św. Barbary.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek 8 lipca o godz. pół do 8 wieczór: „Twardowski w piekle“, widowisko fantastyczne w 5 obrazach występ gościnny J. Solnickiego.

Sobota d godz pół do 5 „Zaklęty pałac“ bajka czarodziejska.

Sobota o godz. pół do 8 wieczór „Wicek z Grzegórzek“, wodewil Dominika występ J. Solnickiego.

Niedziela po południu o godz. pół do 4 „Twardowski w piekle“.

Niedziela wieczór o godz. pół do 8 „Wicek z Grzegórzek“, wodewil Dominika, występ J. Solnickiego.

Kronika zamiejscowa.

Robotnicy Sanockiej Fabryki wagonów kolejowych, którzy jako uchodźcy wojenni przebywali w Zebrzydowicach koło Kalwaryi, składają serdeczne podziękowanie Przewielebnemu księdzu Proboszczowi z Frydrychowic Józefowi Batce i ks. Pytlowi z Wadowic za serdeczne zaopiekowanie się nimi w czasie przymusowego ich pobytu na tułactwie. Z wdzięcznością zachowamy w pamięci nieustanne dowody życzliwości, z jaką się do nas zacni ci księża odnosili, nie szczędząc trudów i pracy, aby ulżyć nam ciężkie chwile, jakie przeżywaliśmy.

Robotnicy Sanockiej Fabryki wagonów.

Prasa polska w oswobodzonym Lwowie. „Nowa Reforma“ donosi na podstawie pism lwowskich, że „Wiek Nowy“ został zawieszony. Losu tego doznał także „Dziennik Polski“. Wsprawie tej „Gazeta Wieczorna“ z ostatnich dni przynosi następującą notatkę:

„C. k. Dyrekcya Policyi powołując się na § 7 ust. z 5. września 1869, dz. u. p. nr. 66, zawiesiła 2 polskie pisma codzienne. — „Dziennik Polski“, najstarsze z wychodzących dotychczas pism lwowskich, oraz „Wiek nowy“.

„Dziennik Polski“ podpisywał w czasie wojennym jako redaktor p. Edmund Kolbuszowski, „Wiek Nowy“ p. Leopold Szenderowicz. — Wydawnictwa „Słowa Polskiego“ i „Gazety Narodowej“ zawiesili właściciele. Obecnie z dawnych pism pozostały we Lwowie jedynie dwa: „Gazeta Wieczorna“ i „Kuryer Lwowski“. — Przestał również obecnie wychodzić „Śmigus“, o czem donosi następująca wzmianka w „Gazecie Wieczornej“: Redakcya „Śmigusa“ donosi nam, że wobec powagi chwili, jaką jest wojna, wstrzymuje na razie wydawanie pisma humorystycznego „Śmigus“.

Nauczyciele morawscy polegli na polu walki. Dziennik urzędowy, wydawany przez c. k. Radę szkolną krajową w Bernie, notuje do dn. 15 czerwca br. nauczycieli ludowych z Moraw, poległych na polu walki lub zmarłych z ran odniesionych, razem 74, z czego na szkoły czeskie przypada 40, a na niemieckie 34 nauczycieli.

Polacy w Ameryce. W chicagoskim klubie prasowym, który w swem gronie obejmuje najwybitniejszych dziennikarzy chicagowskich, wygłosił na zaproszenie tegoż klubu obszerną mowę o Polsce i sprawie polskiej syndyk miejski N. L. Piotrowski, traktując przedewszystkiem przedmiot ze strony politycznej, historycznej i kulturalnej, omawiając także aspiracye i dążenia narodu polskiego tak w Ameryce jak w Europie, nie pomijając sytuacyi wytworzonej przez obecną wojnę. Mowa syndyka Piotrowskiego była jedną z seryi mów, wygłoszonych w tym klubie przez reprezentantów różnych narodowości od czasu jak wojna europejska wybuchła. Bardzo pochlebnie omawiała prasa angielska mowę Piotrowskiego, podając z niej znaczne wyjątki.

Na dowód w jaki sposób powstają wieści o okrucieństwach wojennych przytacza „Norddeutsche allg. Ztg.“ wyjmki z następujących pism: „Kölnische Ztg.“: Skoro wieść o wzięciu Antwerpii rozeszła się, rozległy się dźwięki dzwonów...

„Matin“: Jak donosi „Kölnische Ztg.“, przy wzięciu Antwerpii, zmuszeni zostali tamtejsi proboszczowie do bicia dzwonami...

„Times“: Jak donosi z Kolonii przez Paryż „Matin“, zostali ci proboszczowie belgijscy, którzy przy wzięciu Antwerpii wzbraniali się bić w dzwony, swoich urzędów pozbawieni...

„Corriere della Sera“: Według doniesień „Timesa“ z Kolonii przez Paryż, zostali nieszczęśliwi proboszczowie belgijscy, którzy przy wzięciu Antwerpii wzbraniali się bić w dzwony, wtrąceni do więzienia...

„Matin“ Według doniesienia „Corriere della Sera“ z Kolonii przez Londyn, potwierdza się wiadomość, że barbarzyńscy zdobywcy Antwerpii, nieszczęśliwych belgijskich proboszczów. za karę za ich bohaterskie wzbranianie się bicia w dzwony, powieszono, jako żywe „serca“ dzwonów, wewnątrz dzwonów, głowami na dół...

Wiadomości gospodarcze.

Rosyanie wywieźli miedź. Przed opuszczeniem Lwowa wywieźli Rosyanie wszelkie zapasy miedzi, jakie się tu znajdowały, wartości około 2 milionów koron. Zabrano miedź ze wszystkich sklepów przy ulicy Sobieskiego, z fabryki Banku przemysłowego, z fabryki „Zdrowie“, z fabryk wody sodowej. Akc. Tow. browarów poniosło szkodę na pół miliona koron.

W sprawie hodowli królików. Drożyzna mięsa wołowego i strach przed widmem głodu wogóle, zmusiły w ostatnich czasach ludzi o jutrze myślących do zajęcia się między innemi i hodowlą królików. Prawie każdy, kto jako tako może, już ma teraz królika i wykarmia go na mięso, albo hoduje dla rozmnożenia.

Ale nowa powstała troska: króliki, jak wiadomo, rozmnażają się bardzo szybko i bardzo obficie, więc hodowcy trapią się już o zbyt tej nadprodukcyi, która im, po zaspokojeniu własnej potrzeby domowej, pozostanie.

Wielu z tych hodowców zapytywało mię w tym względzie o radę, a wszystkim odpowiadałem: zawiązać stowarzyszenie hodowców, i na początek wspólną otworzyć jatkę mięsa króliczego w Krakowie dla miejscowej konsumcyi, a następnie, w miarę rozwoju, łatwo zorganizowałby się wywóz mięsa za granicę.

Aby jednakże dojść do tego, potrzeba przedewszystkiem, aby panowie hodowcy wzajemnie wiedzieli o sobie i aby każdy z nich oświadczył, ile i w jakim czasie mógłby dostarczyć królików mięsnych do jatki.

W interesie więc wspólnego dobra upraszam szanownych kolegów hodowców, aby adresy swoje z przed chwilą wspomnianem oświadczeniem, co do ilości dostarczać się mających królików, zechcieli łaskawie przesłać mi o ile można najśpieszniej w celu zawiązania stowarzyszenia hodowców królików i otworzenia jatki.

Jerzy Kraskowski, Kraków, Sienna l. 5.

Dalszy pochód.

Kontrofenzywa rosyjska na linii Wyżnicy została złamaną. Wiadomość ta wynika z dzisiejszego rannego komunikatu, stwierdzającego, że Rosyanie w drugiej bitwie pod Kraśnikiem, zostali przez armię arc. Józefa Ferdynanda na północ i północny wschód odrzuceni. Okoliczność tę, że Rosyanie wytężyli wszelkie siły, aby atak armii arc. Józefa Ferdynanda złamać, można było wywnioskować z poprzednich komunikatów. Dnia 2 lipca komunikat niemiecki doniósł, że „stanowiska koło Stróży i Kraśnika, tudzież same te miejscowości zostały wzięte“. Dnia 4 lipca komunikat austryacki mówi, że „o Kraśnik jeszcze się walczy“. Również korespondet wojenny „Pester Lloydu“ donosi z kwatery wojennej, że Kraśnik przechodzi z rąk do rąk“.

Dziś ta walka o drogą dla chwały oręża polskiego miejscowość, jest już rozstrzygnięta, a dla atakującej armii otwiera się możność pochodu pod Lublin. Oczywiście, że pochód ten nie odbędzie się bez zaciętych walk. Historya ofenzywy sierpniowej Dankla wskazuje, że tak jak Dankl, zanim stanął pod murami Lublina, musiał mimo zwycięstwa pod Kraśnikiem powtórnie gromić armię rosyjską pod Niedźwicą, tak i obecnie miejscowości na południe od Lublina będą świadkiem ponownego zaciętego oporu Rosyan.

Według dzisiejszych wiadomości, armia arc. Józefa Ferdynanda biorąc Giełczew, posunęła się o 12 km. od Poru, czyli znajduje się obecnie 34 km. od Lublina, podczas gdy odległość Kraśnika od Lublina wynosi 44 km. w linii powietrznej.

Postęp nad Wyżnicą i Porem, dał się również dodatnio odczuć nad Wieprzem, gdzie nieprzyjaciel cofnął się na wzgórza na północ od Tarnogóry, oddalonej od Zamościa o 23 km. Wiadomość tę potwierdza ostatni komunikat rosyjski, który mówi o walkach o ujście wpadającej do Wieprzu na północ od Tarnogóry rzeczki Wolicy.

Mimo tych postępów, w sytuacyi na wschodnim terenie tkwi dotychczas pewna zagadka. Od pewnego czasu nie mamy wieści o operacyach „gros“ armii Mackensena. Komunikat niemiecki oznacza położenie na tym terenie jako „niezmienione“. Zapewne są w toku jakieś większe przedsięwzięcia i może za kilka dni wyjaśni się tajemnica, gdzie nastąpi główne uderzenie. Czy od Bugu w kierunku czworoboku twierdz, w takim razie główne zadanie przypadłoby Mackensenowi, który nie naprożno uczynił z całą armią zwrot ku północy, czy też w kierunku Lublina, a w dalszym ciągu i Dęblina, w którym to przypadku główne zadanie przypadłoby w udziale armii arc. Józefa Ferdynanda, podczas gdy Mackensen miałby za zadanie atak tej armii osłaniać. W każdym jednak razie, wszystkie operacye między Wisłą a Bugiem zmierzają do jednego celu — wzięcia Warszawy.

Wobec tego głównego zadania, zupełnie jest zrozumiałem, że na drugi plan ustępują dalsze fronty: Złota Lipa i Dniestr.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennnej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya: Bez daty. 2 lipca rozbiła angielska łódź podwodna w zatoce Gdańskiej przez dwie torpedy niemiecki okręt typu „Deutschland“, który się znajdował na czele eskadry. Jeden z naszych torpedowców zderzył się z niemiecką łodzią podwodną, która się chciała zbliżyć do naszych okrętów. Nie zjawiła się ona więcej na powierzchni, podczas gdy torpedowiec odniósł tylko nieznaczną szkodę.

W okolicy Szawli i na zachód od Niemna nie ma żadnej czynności.

W okolicy Jedwabne rozwinęła się zawzięta walka minowa. W pobliżu wsi Kouches (?) zdobyliśmy urządzenia minowe, gdzieśmy sprowadzili wybuch 22 pudów dynamitu.

Nad Bzurą koło wsi Souchas (Sucha czy Żuków?) usiłował nieprzyjaciel zbliżyć się do naszych rowów, został jednakże odparty.

W kierunku Radomia przedsięwzięły nasze wojska w nocy dnia 3 lipca atak, wzięły kilka rowów batalionów austryackich.

Między linią Wisły dnia 2 i 3 lipca zawięte walki. Nieprzyjacielską ofenzywę nad potokiem Wyżnicą ze skutkiem odparliśmy. Nieprzyjaciel czynił największe wysiłki na wschód od miasta Kraśnika w kierunku Bychawy, gdzie jego ataki w nocy dnia 3 lipca zostały odparte jednakże wynik walki jeszcze jest nieznany. Nieprzyjaciel usiłuje bez ustanku posuwać się naprzód w kierunku Zamościa i Krasnostawu, gdzie najzawziętsze walki koło wieczora 2 lipca i rano 3 lipca. W okolicy ujścia Wolicy, wieś, którą nieprzyjaciel wieczorem zdobył, przeszła rano dnia 3 lipca znów w nasze ręce. Przez dzielny atak pułku generała Irmanowa przeszkodzono atakowi przeciwnika na Zgniłą Lipę, poczem patrole nasze w nocy na 4 lipca cofnęły się ku Złotej Lipie. Na froncie Dniestru bez zmiany.

W przewidywaniu pochodu na Warszawę.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ przynosi telegram „Timesa“ z Petersburga o następującej osnowie: W Petersburgu niema zaniepokojenia o los Warszawy. Gdyby nieprzyjaciel chciał dotrzeć do Warszawy, napotkałby po drodze na długo trwały opór. Albowiem pochód nieprzyjacielski ku Brześciowi litewskiemu musi się liczyć nietylko z rosyjskim oporem, lecz także trudnościami bagnistego terenu. Nawet gdyby Niemcy wzięli Dęblin, los Warszawy nie byłby przez to rozstrzygnięty.

Rosyanie o swoim „odwrocie“.

Berlin. (Tel. pryw.) „National Ztg“ przynosi wstępny artykuł rosyjskiego „Wojennego słowa“, w którem pismo przyznaje odwrót armii rosyjskiej aż do linii Bugu i przyczynę odwrotu widzi w przewadze artyleryi sprzymierzonych. W ostatnich 2 miesiącach walczono na podstawie wspólnego ze sprzymierzeńcami ustanowionego planu wojennego, mimo to, współdziałanie pozostawiało wiele do życzenia. Obecnie jest w toku odwrót na gruntownie przygotowane pozycye, i odwrót musi być dokonany, choćby z wielkiemi stratami terenu.

„Posuwanie się lawiny“.

Berlin. (Tel. pryw.) „Localanzeiger“ donosi z Lugano: Prasa włoska przekonuje się coraz bardziej o znaczeniu niemiecko-austryackich zwycięstw w Galicyi. Jeszcze przedwczoraj oświadczył „Corriere della Sera“, że marsz wojsk sprzymierzonych ku rosyjskiemu centrum obronnemu koło Brześcia Litewskiego, z powodu trudności terenu jest nie do przeprowadzenia. Dziś mówi to samo pismo, zaskoczone nagłym zwrotem armii Mackensena ku północy, że Niemcy odaleni są od linii kolejowej Lublin—Chełm o 30 km. i są w stanie w 5 dniach stanąć pod Lublinem, zaś w 3 tygodniach pod Brześciem Litewskim. Charakterystycznem jest, że w pismach włoskich postępy wojsk niemieckich nazwane są „posuwaniem się lawiny“.

Rusofilska prasa rumuńska o klęskach rosyjskich.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki tutejsze donoszą z Bukaresztu, iż znany rusofilski dziennik „Adverul“ omawia zestawienie strat rosyjskich w maju i czerwcu w sposób następujący: „Nawet tak olbrzymia armia jak rosyjska nie jest w stanie znieść tego rodzaju strat. Wielkie straty w działach i karabinach maszynowych zaczynają się na armii rosyjskiej tak boleśnie odbijać, że można już przeczuć zbliżającą się katastrofę.

W piśmie „Roumainie“ przywódca interwencyonistów Take Jonesku, oskarża Rosyę że weszła w wojnę bez należytego uzbrojenia i mimo otrzymanych od Francyi miliardów, nigdzie nie posiada kolei, dział i amunicyi w ilości dającej jej przewagę nad przeciwnikiem.

Zwycięstwo pod Gorycyą.

Budapeszt. (Tel. pryw.) W wojennej kwaterze panuje ogromna radość z powodu odparcia Włochów, którzy w sile 160.000 uderzyli na Gorycyę i z ogromnemi stratami zostali odparci.

Włosi o walkach w dolinie Isonza.

Lugano. (Tel. pryw.) „Giornale d' Italia“ przynosi sprawozdanie z walk nad Isonzo, w którem przyznaje, że jak długo wzgórza na północ, wschód i północny wschód od Gorycyi są w rękach nieprzyjacielskich, wszelki atak frontowy na Gorycyę jest bezskuteczny. Operacye oskrzydlające miasto od północy i południowego wschodu są niezmiernie uciążliwe. Choćby nawet kilka wzgórz udało się Włochom zająć, mimo to trzeba być przygotowanym na długie pełne ofiar walki z bliska.

Walki na froncie Soczy (Isonzo).

Paryż. (Tel. pryw.) Pułkownik Barone pisze w „Temps“, że w pozornym zastoju włoskiej akcyi, kryje się zapobiegliwość generała Cadorny. Musiał on utwierdzić dawne pozycye, zanim rozpocznie ofenzywę. Barone porównuje obecny front pod Soczą z pozycyą pod Arras, gdzie Francuzi musieli wywalczyć krwawo małe korzyści całemi miesiącami. Mimo tego usposobienie moralne wojsk włoskich jest dobre.

Cenzura rzymska.

Lugano. (Tel. pryw.) Cenzura rzymska zamknęła na miesiąc dziennik sprzyjający Niemcom „Concordia“ organ ks. Bülowa, redagowany przez bratanka Crispiego. Palamenghi Crispiego.

Śmierć generała angielskiego.

Genewa. (Tel. pryw.) Podczas ostatnich ataków na Dardanelle, padł angielski generał Moncrieff, który był przeznaczony na głównodowodzącego.

Rokowania Anglii z Portugalią.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ donosi z Kopenhagi, iż według paryskiego telegramu „National Tidende“ sprawa interwencyi Portugalii wchodzi w rozstrzygające stadyum. Nadzwyczajne poselstwo portugalskie udało się już do Londynu. O pierwszem żądaniu Anglii, wystosowanem do Portugalii jeszcze w październiku u. r. wiadomem jest dziś, że wówczas w pierwszej linii żądała Anglia od Portugalii użyczenia jej artyleryi.

Serbowie przeciw ustępstwom na rzecz Bułgaryi.

Lugano. (Tel. pryw.) „Secolo“ donosi z Niszu: Wszystkie stronnictwa serbskie są przekonane„ że porozumienie z Bułgaryą, na podstawie jej żądań, jest niemożliwe, i że żądania te są pozorne, albowiem Bułgarya nie ma zamiaru wcale wziąć udziału w wojnie.

Minister Jovanowicz, były poseł na dworze wiedeńskim oświadczył korespondentom, że żądania bułgarskie są absolutnie nie do przyjęcia. Serbia postawiła Bułgaryi propozycyę, aby sprawę odszkodowania terytoryalnego przekazać konferencyi europejskiej w czasie pokojowym. Na wszelki wypadek obszary Monastyru i Ochrydy nie mogą stanowić przedmiotu odszkodowania i mogą być jedynie mieczem Serbii odebrane.

Nieprzyjacielskie łodzie podwodne na Bałtyku.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga, że na Bałtyku znajdują się obecnie trzy rosyjskie i dwie angielskie łodzie podwodne. Angielskie łodzie przedostały się na Bałtyk w październiku u. r. a przezimowały w Helsingforsie. Łodzie te mają podstawy operacyjne we wgłębieniach wyspy Oesel i Jagoe, a mają za zadanie chronić przed flotą niemiecka Rygę.

Mianowania burmistrzów w Łodzi i Zgierzu.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt“ donosi: Dnia 1 b. m. mianowani zostali przez naczelnika zarządu cywilnego w okupowanej przez Niemcy części Królestwa, na mocy nowej ordynacyi miejskiej burmistrzami w Łodzi dotychczasowy nadburmistrz Gniezna, Schoppen, zaś w Zgierzu saski radca rządowy Stübl.

Drugiem burmistrzem w Łodzi mianowany został radca przemysłowy Ernest Leonhardt.

Z ostatniej chwili.

Podpułkownik Bolesław Roja, komendant IV pułku Legionów polskich, znany z bohaterskich czynów, dokonanych w czasie kampanii w Karpatach i na Bukowinie, bawi w naszem mieście.

Komitet odbudowy wsi polskiej odbył w sobotę wieczorem w czasie pobytu w Krakowie Namiestnika Dra Korytowskiego w jego mieszkaniu posiedzenie, w którem wzięli udział: Dr Leo, wiceprezydenci Dr Nowak i Dr Kostanecki, ks. Dr Caputa, Dr Michał Koy, Prof. Dr Zoll (junior) i starszy radca Kłeczek, wreszcie fizyk m. Dr Janiszewski. W czasie obrad przedstawiono p. Namiestnikowi rezultat dotychczasowych prac Komitetu i uchwalono rozpoczęcie natychmiastowej akcyi.

Sprzedaż miejskiej mąki. Komenda twierdzy zezwoliła Magistratowi na sprzedaż mąki z zapasów miejskich. Magistrat jutro rozdzieli między piekarzy znaczniejsze zapasy.

Drobna sprzedaż mąki odbywa się stale w sklepach miejskich. Sklepy te zostaną obecnie zreorganizowane w kierunku handlowym i zaopatrzone także w inne konieczne dla publiczności towary.

Stosunki gospodarcze w Królestwie Polskiem. Dziś udała się do gubernatora kieleckiego bar. Sillera, chwilowo zamieszkałego w Miechowie, deputacya złożona z prezydenta Dra Leo, prezesa Izby handlowej Federowicza i prezesa Rady pow. Dra Skrzyńskiego, celem porozumienia się w sprawach gospodarczych.

Ćwierć wieku pracy dziennikarskiej i ciągłego postępu mieć będzie wkrótce za sobą

„GŁOS NARODU“

codzienne pismo polityczne bezpartyjne, które jako program postawiło sobie: wypracowywanie rodzimych sił w narodzie, a w szczególności dźwignięcie i rozwój żywiołu chrześcijańsko-polskiego w naszych miastach. Rosnące koło przyjaciół, którzy skupiają się przy tym programie, pozwala pismu na nieustanne doskonalenie się. Dzięki temu

wobec wojny światowej

mógł „Głos Narodu“ stanąć na wysokości dziennikarskich zadań, dając Czytelnikom swym bogaty i z najpoważniejszych źródeł czerpany materyał informacyjny w telegramach, listach i artykułach. Znaczne rozszerzenie łamów przy dwurazowem wydaniu dziennika umożliwia szybkie i pełne odzwierciedlanie całego ogromu zdarzeń, jakie niesie przełomowa chwila obecna. Na tle tego przełomu wyłaniająca się na nowo

sprawa polska

w swem szerokiem międzynarodowem znaczeniu jest od początku wojny przedmiotem szczególnie bacznej uwagi „Głosu Narodu“, który notuje wszechstronne fakty i objawy jej rozwijania się i zapisuje skrzętnie głosy opinii obcej, mogące być wskaźnikiem dla ukształtowania się przyszłości. Równolegle z tem „Głos Narodu“ najżywszą uwagę poświęca

odbudowie kraju

nawiedzonego zniszczeniem wojny i opiece nad ludnością, dotkniętą jej klęskami, łącząc troskę o dzień dzisiejszy z wytężoną czujnością wobec jutra.

„Nic nad dobro narodu!“ Temu wskazaniu pozostaje wiernym dziennik, który nigdy nie stał na usługach partyj i koteryj, który zawsze oceniał zjawiska naszego życia pod kątem interesu całości i w służbie najczystszych ideałów narodowych upatrywał swą racyę istnienia.

Założenie to odbija się w d o b o r z e p i ó r i t a l e n t ó w, które stale lub przygodnie grupują się przy „Głosie Narodu“. W ciągu wojny zabierali głos w różnych sprawach, lub zamieścili swe prace :

Dr Klemens Bąkowski, Prof. Fr. Bujak, F. Buynowski, X. Prof. Ant. Bystrzonowski, A. Chołoniewski, S. Chmurkowski, Dr Fr. Duda, Dr Tad. St. Grabowski, Jan Grzegorzewski, Prof. Z. Jachimecki, X. Janicki, Prof. St. Jentys, Jan Kasprowicz, Wilhelm Kahl, X. L. Kasprzyk, Prof. W. Klecki, Dr L. Kolankowski, Dr Feliks Koneczny, Prof. St. Kutrzeba, Dr Antoni Korczyński, X. Dr J. Korzonkiewicz, Poseł Zygm. Lasocki, Dr Ernest Łuniński, Jan Matyasik, X. Prof. Michalski, Wilhelm Mitarski, Dr Momidłowski, Dr J. Muczkowski, Prof. Fr. Müller, Inż. Tad. Niedzielski, Prof. Kaz. Rogoyski, Prof. M. Rostworowski, Prof. W. Rubczyński, Dr Mikołaj Rudnicki, X. Dr Starowieyski, Wincenty Stroka, Prof. Wacław Sobieski, Prof. St. Surzycki, Dr J. Ujeyski, Prof. L. Wachholz, Dr H. Wielowieyski, Roman Woyczyński, X. Adam Woroniecki, X. Prof. Kazimierz Zimmerman.

„GŁOS NARODU“ rozporządza szeregiem własnych korespondentów w kraju i na obczyźnie.

„GŁOS NARODU“ zamieszcza szybkie i dokładne sprawozdania z obszarów Polski, nawiedzonych wojną.

„GŁOS NARODU“ daje barwne opisy walk naszych bohaterskich Legionów.

Wznowiony dział powieściowy przynosi zajmującą i doborową lekturę na wolne chwile.

Przedpłata wynosi w Krakowie miesięcznie koron 2, kwartalnie 6, za odnoszenie do domu dopłata miesięczna 60 hal. Na prowincyi miesięcznie z dwurazową wysyłką kor. 3.30, z jednorazową 2.70. Kwartalnie z dwurazową wysyłką kor. 9.80, z jednorazową 8. Adres Administracyi: Kraków, ul. św. Tomasza, 35.

Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 pospn., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., 8.58 posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.30 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z **Jasła 5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: 10.24 (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (**przyjazd** do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do Suchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55 ze Zwardonia** .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd **Siersza Wodna 8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, 7.05 przyjazd do Jaworzna **3.50, 9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i **9.45 tylko do** Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: 5.14 (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Stanisław Wójtowicz

w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz. Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI

ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, psosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie“.